



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Duda i Tusk u Bidena

O NATO I ATOMIE

Prezydent Andrzej Duda (na zdjęciu przed wylotem) i premier Donald Tusk gościli wczoraj w Waszyngtonie u prezydenta USA Joeego Bidena. Okazją do zaproszenia polityków była 25. rocznica wstąpienia Polski do NATO. Rozmowy dotyczyć miały także współpracy przy budowie elektrowni jądrowej w naszym kraju. Umowę w tej sprawie, pierwszą taką w historii, podpisali jeszcze przedstawiciele administracji Donalda Trumpa i rządu Mateusza Morawieckiego. Inwestycja ma wystartować w 2026 r., a podłączenie pierwszego reaktora do sieci jest planowane siedem lat później.

Czytaj ► Wyborcza.pl

Temat dnia

Jedzie słonina, jedzie kapusta

Półki w Czerniowcach, Kijowie czy Charkowie są pełne polskich produktów. – Dlaczego Polacy nie dostrzegają, że blokada granicy uderza w producentów w obu krajach? – dziwi się Ukraińcy ► 4-5

Kultura

Coraz mniej śmiesznie

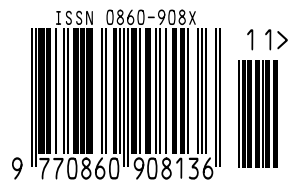
– Nie zabiegamy o rechot. Facet w moim wieku chciałby nieco zwolnić – mówi ulubiony aktor komediowy Polaków Cezary Żak. W warszawskim Och-Teatrze reżyseruje teraz sztukę „Ciemny grylaż” Jerzego Dobrowolskiego i Stanisława Tyma ► 16-17

Nauka

Legendarny meteoryt

Ponad sto lat temu pewien francuski oficer ponoć widział go na własne oczy ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP

Prokuratura za czasów PiS

Tępieni za uniewinnienie

Prokuratura inwigilowała sędzię, która uniewinniła lekarzy leczących ojca Zbigniewa Ziobry. Już wiadomo, że nie tylko ją. Inwigilowano również innych sędziów z jej wydziału, jej krewnych, a nawet znajomych.

Jarosław Sidorowicz

Od kilku dni krakowska sędzia Agnieszka Pilarczyk, jej krewni i znajomi dostają listy z Prokuratury Regionalnej w Katowicach. Z zaskoczeniem dowiadują się z nich, że z nieznanych sobie przyczyn byli obiektami zainteresowania śledczych. Listy zawierają postanowienia katowickiej prokuratury, że w sprawie, jaką śledczy z Katowic wszczęli wobec sędzi Pilarczyk, domagali się od operatorów telefonicznych danych dotyczących ich samych.

Uznani za niewinnych w pierwszej instancji

– Gdy odebrałam to pismo, już sama pieczętka prokuratury zrobiła na mnie piorunujące wrażenie. Nigdy nie byłam w Katowicach, a co

dopiero w prokuraturze. Mandatu nawet nie zapłaciłam. Nigdy nie interesowałam się polityką. Całą noc nie spałam po przeczytaniu pisma – mówi nam bliska znajoma sędzi Pilarczyk. Nie ma nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości ani tym bardziej z procesem lekarzy oskarżonych przez rodzinę Ziobrow o błąd w leczeniu, które zdaniem krewnych pacjenta skutkowało śmiercią Jerzego Ziobry, ojca byłego już ministra sprawiedliwości. To właśnie ten proces w pierwszej instancji prowadziła sędzia Pilarczyk i uniewinniła w lutym 2017 r. wszystkich lekarzy.

Tuż przed ogłoszeniem wyroku Prokuratura Regionalna w Katowicach wszczęła śledztwo wymierzone w sędzię Pilarczyk. Wystarczyło doniesienie złożone przez matkę byłego ministra sprawiedliwości



• Sędzia Agnieszka Pilarczyk

FOT. PAP/STANISŁAW ROZPĘDZIK

Przez całe lata prokuratura milczała o tym, co robiła w śledztwie wymierzonym w sędzię Pilarczyk

ści Krystynę Kornicką-Ziobro. Trzy dni później ruszyło postępowanie. Pretekstem był koszt uzupełniającej opinii biegłych (372 tys. zł), który zatwierdziła w trakcie procesu sędzia Pilarczyk. Według komunikatu prokuratury – zbyt wysoki.

Bo przestępstwa nie było

Prokuratura prowadziła śledztwo przez siedem lat, nigdy nie przesłuchiwała samej sędzi. Po zmianie rządu w wyniku wyborów umorzyła śledztwo, przyznając, że żadnego przestępstwa nie było.

Przez lata prokuratura milczała o tym, co robiła w śledztwie wymierzonym w sędzię Pilarczyk. Wiele podejrzewało, że tak naprawdę niewiele się w nim dzieje, a bardziej chodzi o to, by przez sam fakt jego prowadzenia wywierać presję na sędzię.

– To było celowe działanie, by trzymać mnie w niepewności, forma ukarania mnie i szukania czegośkolwiek na mnie – mówiła „Wyborczej” sędzia Agnieszka Pilarczyk o siedmioletnim śledztwie Prokuratury Regionalnej w Katowicach. ●

• Więcej ► 7

Michał
Olszewski



Ziobro i państwo trałowe

Im dalej od wyborów, tym więcej poznajemy faktów pokazujących metody działania państwa pisowskiego. I tym mroczniejszy staje się jego obraz. Element po elemencie rekonstruujemy niejawną plan prawicy na Polskę czy – ściślej mówiąc – na tych, których prawica wzięła na celownik.

Jedną z najbardziej ponurych historii ostatnich lat jest niewątpliwie kruczata rodziny Ziobrów, którzy uważają, że ojciec byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego umarł z powodu błędów popełnionych przez lekarzy.

Sprawa ciągnie się już 18 lat, ale szczególnie bulwersujące w niej jest to, że do prywatnej sprawy Zbigniew Ziobro zaprzął aparat państwowy w postaci prokuratury. Co więcej, prokuratorzy nie wahali się przed zastosowaniem środków zarezerwowanych dla śledztw największego kalibru. Powtórzmy: w prywatnej sprawie ich przełożonego. Z najnowszych ustaleń naszego dziennikarza Jarosława Sidorowicza wynika, że prowadząca poboczną sprawę kosztów ekspertyzy biegłych Prokuratura Re-

gionalna w Katowicach rozpoczęła śledztwo na miarę włoskiej mafii. Główna podejrzana – krakowska sędzia Agnieszka Pilarczyk – stała się obiektem szczegółowej i brutalnej inwigilacji. Brutalnej, bo ofiarą podsłuchów padła nie tylko ona, ale

także jej bliscy i znajomi. Prokuratura żądała od operatorów sieci komórkowych billingów, SMS-ów, informacji spoza zakresu czasowego śledztwa, a nawet adresów pocztowych, na które przychodziły faktury za usługi. W ten sposób prokuratorzy kontrolowali członków rodziny sędzi, bliskich i dalszych krewnych, koleżanki. Sprawdzali telefony innych sędziów, którzy ze sprawą nie mieli nic wspólnego. Według ustaleń „Wyborczej” zainteresowali się nawet telefonem stacjonarnym, z którego ktoś dzwonił do sędzi Pilarczyk. Okazało się, że to numer asystenta bankowego.

W jakim celu prokuratorzy zarzucili ten absurdalny trał w – podkreślmy – pobocznej sprawie? Można przypuszczać, że poszukiwali nie tylko śladów rzekomego przestępstwa, ale chcieli przy okazji znaleźć coś innego: na przykład materiały, z których dałoby się ukręcić

inne postępowanie przeciwko sędzi, albo tzw. kompromaty nadające się dla zawsze gotowych dziennikarzy mediów rządowych czy hejterów. Przesa-
da? Nic bardziej mylnego: tak resort Ziobry niszczył przecież innych sędziów.

Prokuratura katowicka prowadziła postępowanie przeciwko Agnieszce Pilarczyk przez siedem lat. Nie przesłuchiwała jej ani razu, a w końcu, niedługo po ostatnich wyborach, umorzyła sprawę. Przez siedem lat krakowska sędzia znajdowała się w sytuacji rodem z Kafki, nieokreślonej i ponurej: śledztwo trwało, zarzutów nie było. Aparat Ziobry wywierał w ten sposób presję na sędzi podejrzewanej o zamówienie zbyt kosztownej opinii.

Agnieszce Pilarczyk tych siedmiu lat, gdy wisiała nad nią groźba nieokreślonego wyroku, nikt nie zwróci. Ale chcę wierzyć, że państwo polskie pociągnie do odpowiedzialności za możliwe przekroczenie uprawnień zarówno katowickich śledczych, jak i samego Ziobrę, który nie wahał się użyć podwładnych jako narzędzia zemsty za domniemane krzywdy swojej rodziny. Rodzinna tragedia, jaką była śmierć ojca ministra i prokuratora, nie usprawiedliwia tych działań w najmniejszym stopniu. ●

Jedną z najbardziej ponurych historii ostatnich lat jest kruczata rodziny Ziobrów

Rodzinna tragedia, jaką była śmierć ojca Ziobry, nie usprawiedliwia tych działań

Natura budzi się do życia Godowy czas płazów



FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poznań, 11 marca 2024 r. O tej porze roku płazy mają okresy godowe. – Gdy szedłem w poniedziałek aleją w parku Cyta-
dela, musiałem bardzo uważać, by nie zdeptać ropuch – mówi Łukasz Cynalewski, autor zdjęcia.

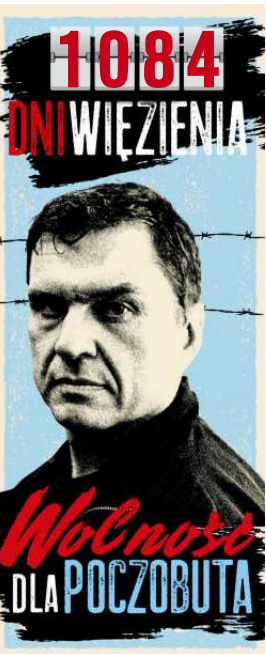
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

60

MLN ZŁ
Tyle dostaną od podatników linie lotnicze na podstawie umowy na promocję z Urzędem Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego

► 12



Romeo i Julia z Dworca Centralnego Wrony wpatrzone w siebie

Od tej historii zmiękły serca nawet kolejarzom. Samica wrony siwej od miesięcy nie potrafi wydostać się z hali głównej Dworca Centralnego w Warszawie.

Najczęściej siedzi wysoko, pod samym sufitem hali. Czasami głośno kracze albo zatacza chaotyczne koła w locie. Nie potrafi jednak lub boi się zlecieć niżej, by wydostać się przez przesuwne drzwi, którymi zapewne weszła do środka. Uwięzionego ptaka od trzech miesięcy obserwują dwie wolontariuszki. Zapewniają, że wrona nie ma jak wylecieć na zewnątrz. Próbują nawet ją podkarmiać i w ten sposób utrzymują przy życiu.

Pierwsza zagadka: Dlaczego wrona nie wyleci sama?

Należy do uchodzących za superinteligentne krukowate, tymcza-



FOT. ADAM STEPEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

sem cieszące się opinią mniej bystrych gołębie swobodnie latają sobie po dworcu w tę i we w tę. Wlatują nawet na podziemne perony. – Gołębie mniej boją się ludzi, są przyzwyczajone do takich warunków. Dla wrony to zupełnie nowe środowisko i mimo całej swojej inteligencji nie potrafi sama się wydostać – tłumaczy Magda Dukaczewska z Ptasiego Patrolu Fundacji Noga w Łapę.

Szanse na zakończenie dramatu powoli się rysują. Dotychczas niechętni pomocy ptakowi byli ochroniarze z dworca, utrudniali nawet karmienie ptaka. Sytuacja się jednak zmieniła w ostatnich dniach. Możliwe, że dzięki nadaniu historii romantycznego kontekstu.

W każdym razie wolontariusze Fundacji nawiązali już kontakt z PKP. ●

Jakub Chełmiński

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34307646

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



Podrożeje niemal każdy produkt spożywczy



• **Wyższy VAT na jedzenie daje ekstra wpływy do budżetu w wysokości 13,5 mld zł. Na zdjęciu: hipermarket Auchan w Warszawie**

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

**To już jest koniec osłono-
wej tarczy na żywność. Od
kwietnia czeka nas nieubła-
gany wzrost cen w sklepach.
Resort finansów walczy
o wpływy do budżetu.**

Piotr Miączyński

Tarcza na żywność zaczęła obowiązywać w lutym 2022 r. VAT obniżono tylko na towary opodatkowane stawką 5 proc. To mniej więcej 80 proc. zakupów Polek i Polaków.

Na niższy VAT nie załapały się jednak m.in. takie produkty jak: cukier, kawa, herbata, czekolada, napoje gazowane, które przed lutym 2022 r. były opodatkowane stawką VAT wyższą niż 5 proc. Teraz tarcza przestanie obowiązywać.

„W związku z najnowszymi odczytami inflacji oraz prognozami dynamiki cen podstawowych produktów spożywczych objętych przejściową stawką VAT 0 proc., Ministerstwo Finansów podjęło decyzję o nieprzedłużeniu po 31.03.2024 roku okresowego obniżenia stawki VAT na podstawowe produkty spożywcze” – brzmi komunikat resortu finansów.

**Dlaczego tarcza
na żywność znika?**

Oficjalne wytłumaczenie: bo inflacja spada. Obniżona stawka VAT została wprowadzona przy odczycie inflacji za styczeń 2022 r. na poziomie 9,2 proc. Inflacja w styczniu obniżyła się do 3,9 proc. (rok do roku). Inflacja żywności i napojów bezalkoholowych – do 4,9 proc.

Inflacja, jak i tempo wzrostu cen żywności mają spadać również w lutym i marcu.

A teraz o tym, jak to wygląda nieoficjalnie. I o czym nie mówi nam szef resortu finansów Andrzej Domański.

W drugiej połowie roku inflacja przyspieszy. Według poniedziałkowego raportu o inflacji NBP, jeśli zerowa stawka VAT na podstawowe produkty żywnościowe oraz zamrożenie cen energii elektrycznej i gazu ziemnego dla gospodarstw domowych będą dalej obowiązywały, to inflacja w tym roku wyniesie 3 proc. Jeśli działania osłonowe zostaną wycofane, (a tak się właśnie dzieje) – to jednak 5,7 proc.

W przypadku analiz NBP prawda leży pewnie gdzieś pośrodku. Ale ekonomiści są zgodni co do tego, że w drugiej połowie roku inflacja przyspieszy.

Tymczasem Ministerstwo Finansów ma problemy z wpływami z podatku VAT. W tegorocznym budżecie mocno przeszacowano wpływy z tego tytułu. Jak mocno – dowiemy się dopiero przy jego nowelizacji. Według nieoficjalnych informacji rząd szykuje się do tego latem.

Wyższy VAT to większe wpływy do budżetu. To, że zerowa stawka obowiązywała jeszcze przez pierwszy kwartał tego roku, to decyzja rządu Mateusza Morawieckiego, który bawił się w przepychanki z Donaldem Tuskiem.

Pierwotnie zarówno rząd PiS, jak i nowej koalicji planował zniesienie zerowego VAT na żywność.

Ile na tym zarobi budżet? Wyższy VAT na jedzenie daje ekstra wpływy w wysokości 13,5 mld zł. Trzeba odjąć jednak od tego 2 mld 745 mln zł za pierwszy kwartał.

**Jakie będą skutki zniesienia
tarczy na żywność?**

Luis Araujo, prezes Biedronki, mówił w ubiegłym tygodniu, że byłby mocno zdziwiony, gdyby rząd zdecydował się na przywrócenie 5 proc. stawki VAT na żywność. Jego zdaniem należy poczekać, aż odbuduje się optymizm konsumencki. I konsumpcja znacznie rośnie.

Owszem, sprzedaż detaliczna wzrosła w Polsce w styczniu o 3 proc. rok do roku,

co powszechnie interpretuje się jako powolne wychodzenie z gospodarczego dolka. Ale ciągle przedsiębiorstwa handlujące żywnością, napojami i wyrobami tytoniowymi wykazały spadek o 0,6 proc. (swoją drogą, jak ktoś szuka racjonalnego wyjaśnienia handlowych utarczek między Biedronką a Lidllem, to znajdzie je tutaj).

Powrót wyższej stawki VAT może sprawić, że klienci w sklepach znowu mogą zacząć mniej wydawać.

Jak to się przełoży na rachunki? Co się zmieni od kwietnia?

Teraz na etykietach jest kilka cen. Ta, którą trzeba zapłacić, ta z VAT, oraz oszczędności, które dzięki obniżeniu VAT teoretycznie mamy.

To się skończy.

Jak to się przekłada na ceny?

- **Chleb pasterski** – cena z zerowym VAT to 3,99 zł. Z 5-proc. podatkiem będzie to 4,19 zł, czyli o 20 gr więcej.
- **Danie gotowe schabowy/de volaille** teraz 9,99 zł, z VAT kosztowałoby o 50 gr więcej.
- **Polędwica z dorsza** – 84,90 zł za kilogram. Z VAT kosztowałaby 4,20 zł więcej.
- **Filet z piersi kurczaka** – 24,90 zł. Z VAT – 1,25 zł więcej.
- **Kiełbaski z szynki** – 9,99 zł. Z podatkiem to byłoby 50 gr więcej.
- **Serek Almette** – 5,51 zł za opakowanie. Podatek VAT to 0,28 gr.

- **Masło ekstra** – 6,49 zł, a przywrócony VAT to 32 gr więcej.
- **Jajka, 10 sztuk** – 10,49 zł. I 55 gr VAT.

Kiedy Morawiecki wprowadzał tarczę, twierdził, że średni zysk z jej wprowadzenia to 45 zł miesięcznie, czyli 540 zł rocznie. Powtarzał przy tym wielokrotnie, że z perspektywy warszawskich wieżowców to nie są wysokie kwoty, ale dla prowincji bardzo ważne.

Teraz ekonomista Rafał Mundry w serwisie X oszacował, że decyzja o podniesieniu VAT to dla gospodarstw domowych rocznie koszt ok. 800-1000 zł.

I wylicza.

- Gdy tygodniowo wydajesz **100 zł** na zakupy żywności (ze stawką 0 proc.), to koszt 5 proc. VAT to ok. **250 zł** rocznie.
- Gdy wydajesz **200 zł** tygodniowo, to roczny koszt powrotu 5 proc. VAT to ok. 500 zł.
- Gdy **300 zł**, to roczny koszt 5 proc. VAT wynosi **750 zł**.

Prawda zapewne leży pośrodku, bo wszystko zwyczajnie zależy od banalnej kwestii, jak duże ktoś robi zakupy. Np. emeryci robią tańsze, młodzi mniejsze, ale droższe.

Na pewno powrót 5 proc. stawki VAT na jedzenie podbije inflację.

**Jak zachowają się ceny żywności
po wygaszeniu tarczy?**

Tego nie wiadomo. Można na razie bawić się we wróżby. Być może sieci dyskontów na moment wprowadzą akcję pod tytułem: „a u nas podatek VAT ciągle zerowy”.

Ale – jak w ubiegłym roku szacowali w specjalnym raporcie ekonomiści z Credit Agricole: „Prognozujemy, że wygaszenie tarczy antyinflacyjnej na żywność doprowadzi do pełnej transmisji podatku na ceny brutto objęte tarczą (stanowiące 80 proc. wydatków na żywność), a w konsekwencji ceny żywności ogółem wzrosną o ok. 4 proc.”. ●

*Powrót wyższej stawki VAT
może sprawić, że klienci
w sklepach znowu mogą
zacząć mniej wydawać*

Handel polsko-ukraiński

Jedzie słonina, jedzie kapusta

Półki w Czerniowcach, Kijowie czy Charkowie są pełne polskich produktów. – Dlaczego Polacy nie dostrzegają, że blokada granicy uderza w producentów w obu krajach? – dziwią się Ukraińcy.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Przekaz, który zdominował polską debatę publiczną, jest prosty: Ukraina zalewa Polskę tanią żywnością. Ukraińska pszenica niszczy polskie rolnictwo, a ukraiński miód spowodował kłopoty na polskich pszczelarzy.

Z perspektywy kijowskiej, lwowskiej czy charkowskiej ulicy, łatwo dostępnych danych statystycznych i ukraińskiej gospodarki temat jest bardziej skomplikowany, a żeby się o nim przekonać, wystarczy wejść do pierwszego z brzegu sklepu spożywczego.

Polska żywność w Ukrainie

Synonimem dobrych gatunkowo polskich produktów spożywczych w Ukrainie stały się sery żółte. Wszyscy moi rozmówcy wymieniają je, kiedy pytam ich o kupowane polskie produkty. Zresztą ja też od dłuższego czasu kupuję polskie sery dojrzwiałe.

Liczyby mówią same za siebie: wartość serów, jakie Polska wyeksportowała do Ukrainy w ubiegłym roku, wyniosła 83 mln dolarów. Ale do serów, twarogów czy jogurtów wybór polskich towarów na ukraińskich półkach się nie ogranicza.

W Kijowie widać je w każdym sklepie. Najczęściej robię zakupy w popularnych sieciówkach Silpo i ATB – w mojej dzielnicy w Kijowie mają one kilka punktów. Układ towarów w każdym jest podobny, po wejściu trafiam najpierw na owoce i warzywa. I już w tym dziale można spotykać pierwsze produkty z Polski – zapakowane mieszanki sałat. Zdarza się, że również marchew, cebula i kapusta pochodzą z Polski.

Według danych portalu EastFruit, który zajmuje się rynkiem warzyw i owoców w Europie Wschodniej i Azji Środkowej, import polskich świeżych warzyw i owoców nie jest systematycz-

ny, zależy od bieżących potrzeb ukraińskiego rynku. Tym niemniej w 2023 r. Ukraina importowała z Polski 24 tys. ton cebuli, 14 tys. ton marchwi, 7 tys. ton kapusty. W ubiegłym roku zaskoczyło mnie, kiedy na pakowanych pomidorkach koktajlowych zobaczyłem, że pochodzą z Polski. Okazuje się, że w 2023 r. Polska dostarczyła tam 7 tys. ton pomidorów.

Według EasyFruit Polska jest drugim – po Turcji – eksporterem świeżych i przerobionych owoców i warzyw do Ukrainy. I ta pozycja jest widoczna w sklepach: puszki z fasolą, cieciorą, ogórkami konserwowymi, groszkiem i kukurydzą od dawna goszczą na półkach sklepowych.

Jeśli mam ochotę na przetworzone ziemniaki w formie chipsów lub zamrożonych frytek, to duże prawdopodobieństwo, że kupię produkty importowane z Polski. Podobnie wygląda sytuacja z mrożonymi warzywami i owocami. We wspomnianej sieci dostępne są te od najbardziej znanego polskiego producenta – Horteksu. Ale kiedy w innym sklepie sięgam po opakowanie sygnowane z kolei przez znanego producenta ukraińskiego RUD, okazuje się, że zamrożone warzywa na jego zlecenie wyprodukowano w Polsce.

To zresztą częsty przypadek, że towary ukraińskich supermarketów z tzw. marki własnej powstają w zakładach w Polsce. Tym niemniej wiele produktów to te znane z polskich półek. Jak choćby obecny od lat Roleski, ten od sosów i musztard.

Narodowy produkt z Polski

Ukraina importuje z Polski sporo słodyczy, a nawet kawę. W 2023 r. były to czekolady za 61 mln dolarów oraz wyroby ciastkarskie za 50 mln. Chodzi zarówno o polskie marki, jak i globalne. Trudno opisać cały asortyment polskich produktów – jest bardzo szeroki. To maki-



• **Odessa, 24 maja 2023 r.**
Sprzedawca układa pomidory na targu Privoz

FOT. YULII ZOZULIA /
NURPHOTO / AFP

rony, przyprawy, pieczywo do hot dogów i hamburgerów oraz tortille, konserwy mięsne, parówki i kabanosy. Są dostępne w każdej sieci sklepów spożywczych.

Ale największym zaskoczeniem może się okazać pochodzenie narodowego ukraińskiego produktu – sala. Według danych Narodowego Banku Ukrainy, import słoniny z Polski dwukrotnie przekracza produkcję własną. Okazuje się także, że na pierwszym miejscu jest karma dla zwierząt. Od dwóch lat w stolicy i innych miastach widać, że obok nowych kawiarni, lokali gastronomicznych, sklepów i aptek, najczęściej powstają sklepy zoologiczne. Ukraińcy starają się nie porzucać swoich ulubieńców w trakcie wojny, a na froncie i w strefie przyfrontowej żołnierze i wolontariusze też dbają o koty i psy.

Na półkach można też spotkać produkty reeksportowane przez polskie firmy, w ten sposób np. trafia do Ukrainy wiele towarów z kuchni azjatyckiej.

Wędliny, śledzie, sery

Co ważne: kijowskie sklepy spożywcze i supermarkety nie odzwierciedlają dostępności polskich towarów w innych częściach kraju. Im bliżej polskiej granicy, tym ich więcej – oprócz importu ofi-

cialnego dochodzi handel na własną rękę, którego ukraińskie statystyki nie wykazują, choć jego skala jest z pewnością niemała. W większości małych i średnich sklepów od Lwowa po Czerniowce jest duży wybór polskich produktów, które chętnie zobaczyłbym również w Kijowie. Wędliny, sery, śledzie i wiele, wiele innych z największych polskich sieci, dostępne od ręki.

W przypadku Lwowa sytuacja wydaje się jasna, Polska jest blisko. Ale z Czerniowcem do granicy z Polską jest kawał drogi, ponad 300 km. Za to 30 km na południe znajduje się granica z Rumunią, a do najbliższego większego miasta Suczawa jest zaledwie ok. 70 km. Mimo to na półkach czerniowieckich sklepów wśród zagranicznych produktów dominują polskie i włoskie. Część tych ostatnich trafia zresztą również przez Polskę.

Popularność włoskich makaronów i sosów oraz polskich serów i kielbas można wytłumaczyć falami migracyjnymi. Południe Europy, w tym Włochy, były miejscem pracy dla mieszkańców Bukowiny jeszcze w latach 90., a w ostatnim czasie wielu pojechało zarabiać do Polski. I zarówno polskie jak i włoskie produkty mają tam wysoką renomę.

Ukraińcy zbulwersowani

Kiedy najpierw polscy przewoźnicy a potem rolnicy zaczęli blokować granicę, w ukraińskich sieciach społecznościowych zaczęły się pojawiać nawoływania do bojkotu polskich produktów. W jednym z supermarketów w Buczy pod Kijowem, co odnotowała prasa, pojawiły się nawet przy nich odręczne karki z napisem „Nie kupuj – polskie”.

*Rozglądam się po półkach sklepów,
w których na co dzień robię zakupy.
Polskie firmy małe i wielkie, nieznane
i giganci*

Handel polsko-ukraiński



W ubiegłym roku Ukraina wyeksportowała produkty rolno-spożywcze za ok. 1,69 mld euro, podczas gdy Polska – za ponad 1 mld euro. Mamy więc ujemny bilans, ale jednocześnie nasz eksport tych towarów wzrósł w ubiegłym roku o 9 proc.

smaczniejsze, na przykład śledzie czy słodycze. Kielbasy są lepszej jakości.

Oksana, która sprzedaje w innym sklepie, również podkreśla, że „jeśli ludzie biorą, to znaczy, że im smakuje”, a „sytuacja na granicy, to polityka”.

Julia z Czerniowiec wciąż kupuje polskie sosy, ketchupy i słodycze. Ale pieniądze za konserwowaną kukurydzę i groszek stara się już „zostawiać” u ukraińskiego Veresa. – Dziesięć lat temu, jak zaczęła się wojna na wschodzie kraju, przestaliśmy kupować towary z Rosji. Teraz staram się kupować jeszcze więcej ukraińskich, żeby wspierać naszych producentów – tłumaczy.

Mieszkająca pod Kijowem Oleksa mówi, że rozumie oburzenie Ukraińców zdjęciami ziarna wysypanego z wagonów. Tym bardziej, że w mediach coraz więcej mówi się o eksporcie z Rosji i Białorusi do Polski: materiał śledczy ukraińskiego dziennikarza Mychajło Tkacza pokazał, że przez granicę białorusko-polską bez przeszkód wjeżdża do Polski rosyjskie zboże.

– Ale wiemy też, że sytuacja nie jest czarno-biała. A Polska bardzo pomogła Ukrainie, naszym uchodźcom. I nawet ten eksport do nas jest wygodny nie tylko dla polskich sprzedawców, ale również dla ukraińskich konsumentów – przyznaje.

Blokada uderza w polski biznes
Blokowanie granicy szkodzi nie tylko polskim eksporterom produkcji rolno-spożywczej do Ukrainy. Według szefa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jacka Piechoty, wartość całego polskiego eksportu do Ukrainy w 2023 r. wyniosła prawie 12 mld euro, a eksport z Ukrainy do Polski to ok 4 mld euro. Oznacza to ponad 7 mld euro nadwyżki po polskiej stronie.

Do tego w Ukrainie działa ok. 660 polskich firm, które produkują i eksportują. I to, co się dzieje na granicy, uderza też w ich interesy. Jeszcze w listopadzie Międzynarodowe Stowarzyszenie Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie zaprotestowało przeciwko pierwszej blokadzie zorganizowanej przez polskich przewoźników.

W 2023 r. Ukraina wyeksportowała produkty rolno-spożywcze za ok. 1,69 mld euro, podczas gdy Polska – za ponad 1 mld euro. Mamy więc ujemny

bilans, ale jednocześnie nasz eksport tych towarów wzrósł w ubiegłym roku o 9 proc.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się sytuacja, jeśli przyjrzeć się konkretnym branżom. Okazuje się, że Ukraina jest jednym z czołowych pozaunijnych odbiorców produkcji mlecznej z dodatnim saldem dla polskich producentów wynoszącym 97 mln euro.

Dlatego pod koniec lutego stowarzyszenia mleczarskie z obojdwu krajów wydały wspólny apel: „Polski i Ukraiński sektor mleczarski od września 2023 roku wielokrotnie sygnalizował, że mleko i jego produkty nie mogą stać się ofiarą braku dialogu i porozumienia w zakresie importu zboża”.

W apelu stwierdzono, że „polskie produkty są rozpoznawalne i cenione na ukraińskim rynku”.

Natalia Zubar, która zajmuje się w Charkowie dokumentowaniem przebiegów wojennych Rosjan, mówi, że dla niej nic się nie zmieniło. Nadal kupuje polskie produkty, ale zauważa, że w mediach społecznościowych pojawiają się wezwania do ich bojkotu. Jednak jej zdaniem takie nastroje nie są popularne w samym Charkowie. Natomiast niepokoi ją, skąd niektórzy farmerzy w obwodzie biorą informacje o sytuacji na granicy.

– Niestety, u nas rolnicy często nie mają świadomości, skąd biorą się obecne protesty rolników w całej Unii. Co prowadzi do absurdów: w rozmowie z jednym z naszych patriotycznie nastawionych farmerów usłyszałam, że przez blokadę granicy czuje większe zagrożenie ze strony Polski niż Rosji – mówi Natalia.

Jej zdaniem to rezultat jednostronnego przedstawiania konfliktu w ukraińskich mediach. Podkreśla też, że bez szybkich działań szkody poniosą oba kraje.

Od Kwidzyna po Kamis

Rozglądam się po półkach sklepów, w których na co dzień robię zakupy. Polskie firmy małe i wielkie, nieznanne i giganci. Krajanka rosółowa, Kamis, Roleski, Hortex, Maspek, polskie majonezy Develey i Hellmann’s, Sierpc, Ryki, Kwidzyn, Indyk-Pol, Pol-Mak, „Mięso”, „Mięsiwo w sosie własnym”, „Sztuka polskich kulinariów”, „Serek laciaty”...

Oleksa, moja znajoma spod Kijowa, wspomina, jak w pierwszych miesiącach po rosyjskiej agresji zaczęło brakować produktów w sklepach i import z Polski uratował sytuację z zaopatrzeniem.

O tym, co dzieje się teraz, rozmawiali w rodzinie i zdecydowali, że na razie nadal będą kupowali polskie towary. Chociaż, jak zaznacza, pojawia się coraz więcej konkurencyjnych ukraińskich. – Na przykład wcześniej kupowałam często polskie mieszanki sałat, a teraz mam do wyboru świeższe ukraińskie, sprzedawane w doniczkach – dodaje Oleksa. ●

• Współpraca Kateryna Iwanczak, Czerniowce

Sytuacja na granicy jest jeszcze bardziej odczuwalna we Lwowie. Dziennikarz Swjatosław Chomenko z BBC News Ukraina mieszka tu niejako z przymusu, ponieważ po rosyjskiej agresji część jego redakcji została przeniesiona z Kijowa. Mówi, że wcześniej, podobnie jak inni, kupował niektóre polskie produkty. Tym bardziej, że we Lwowie są dostępne w niemal każdym sklepie. Ale ostatnio stara się już tego nie robić. Właśnie ze względu na sytuację na granicy. Szczególnie zbulwersowało go wysypywanie ukraińskiego zboża.

– Rozumiem, jakimi regułami rządzi się polityka, ale to nie usprawiedliwia pasywności polskiej władzy – uważa dziennikarz.

Jego zdaniem Ukraina powinna odpowiedzieć w adekwatny sposób, ale uniemożliwia to jej zależność od pomocy zachodnich partnerów. Natomiast prywatnie odczuwa potrzebę za demonstrowania swojej niezgody na sy-

tuację na granicy poprzez bojkot polskich towarów.

– W moim przypadku nie ma tego dużo – mówi Chomenko. – Owszem, kupowałem polskie sery i wędliny, ale na więcej nie zwracałem uwagi. A obecna sytuacja dodatkowo zachęca mnie do wsparcia ukraińskich producentów, którzy z powodu blokad tracą granicę.

Kukurydza i groszek u naszych

Również w Czerniowcach można spotkać osoby, które zrezygnowały ostatnio z kupowania polskich produktów. Aliona, nauczycielka, jeszcze niedawno kupowała polski nabiał i słodycze, ale przestała – właśnie ze względu na sytuację na granicy.

Na razie nie ma jednak mowy o masowej rezygnacji z takich zakupów. – Mniej nie biorą – mówi sprzedawczyni w jednym z czerniowieckich sklepów. – Kupują dlatego, że uważają je za

OGLOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

+

„Nie ma czasu na żal” z noblistką Annie Ernaux rozmawia Michał Nogaś

+

5 książek Jamesa Baldwina, które warto znać

+

Kryminały na wczesną wiosnę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

34307583

W sprzedaży

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

James Baldwin

Mów prawdę, kochaj, nie tchórz

- INFLUENCERZY. Złam nogę dla większych zasięgów
- AUSTEN. Rozważne i romantyczne stroje pisarki
- ERNAUX. Rozmowa z noblistką specjalnie dla Książek

Stępnury, Coby nam poradzić?

Kaczynski, Waszyński, Chłopek i Anna Bogdanowa

1. List miłostki od George'a Sandera

Spis treści numeru: Jolanta Brach-Czajna

1RP

eprasa.pl e0c9676913

Czystka w NFZ minister Leszczyny

Minister zdrowia Izabela Leszczyna wnioskuję o odwołanie dyrektorów pięciu oddziałów wojewódzkich NFZ. Wcześniej pięcioro już odwołała. Na stanowiskach na razie pozostaje szóstka.

Judyta Watola

Według zapewnień minister Izabeli Leszczyny prezes NFZ Filip Nowak może być pewny zachowania posady. Powtórzyła to już w kilku wywiadach. Nowak był wprawdzie jednym z najbardziej oddanych współpracowników Adama Niedzielskiego, wieloletniego ministra zdrowia w rządzie PiS, ale teraz z równym odaniem pracuje dla Leszczyny. – Jest pracowity i zawsze chętny do pomocy, kiedykolwiek czegokolwiek potrzebuję – mówiła „Wyborczej”.

Niepewnie czują się za to dyrektorzy w oddziałach wojewódzkich funduszu. Spośród pięciu już odwołanych tylko szefowa lubuskiego oddziału NFZ Ewa Skrzeńska odeszła na własnych warunkach i w zaplanowanym przez siebie terminie. Złożyła rezygnację już w listopadzie, ale odeszła ze stanowiska dopiero z końcem lutego.

Także Agnieszka Pachciarz, dyrektorka w Wielkopolsce (wcześniej za rządów PO-PSL prezes funduszu) zapowiedziała odejście ze stanowiska. Leszczyna postanowiła sama ją odwołać. Wniosek wpłynął 8 lutego. Pachciarz natychmiast złożyła rezygnację. Wniosek o zaopiniowanie jej odwołania stał się w tej sytuacji bezprzedmiotowy. Mimo to na polecenie z Warszawy, rada i tak się zebrała by go zaopiniować. Większość członków była przeciw. Opinia rady nie jest jednak dla ministra wiążąca.

Po kolejnych wnioskach Leszczyny rezygnację złożyli także:

- **Zbigniew Terek**, dyrektor oddziału mazowieckiego,
- **Jan Gessek**, szef NFZ w woj. Kujawsko-Pomorskim,
- **Maciej Olesiński**, dyrektor podlaskiego NFZ. W poniedziałek Leszczyna wysłała wnioski o odwołanie kolejnych pięcioro dyrektorów:
- **Artura Olsińskiego**, który kierował oddziałem NFZ w Łodzi,
- **Piotra Nowaka** – dyrektora w Katowicach,



• **Zwalniana dyrektor świętokrzyskiego oddziału NFZ w Kielcach Małgorzata Kiebzak (z lewej)** FOT. WOJTEK HABDAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

- **Małgorzaty Kiebzak** – za czasów PO wicedyrektorki, a potem dyrektorki oddziału funduszu w Kielcach,
- **Pawła Kurzaka**, dyrektora zachodniopomorskiego NFZ
- **Roberta Bugaja**, dyrektora podkarpackiego NFZ. „Pan dyrektor Robert Bugaj czeka na decyzję Pani Minister” – odpisał nam Rafał Śliż, rzecznik NFZ Rzeszów.

Małgorzata Kiebzak sprawna, Piotr Nowak też

W grupie zwalnianych zwłaszcza Kiebzak uchodziła za sprawną dyrektorkę. Opinię sprawnego szefa oddziału miał także Piotr Nowak. Katowicka „Wyborcza” pisała też jednak o wielu kontrowersjach wokół jego osoby. Był zaufanym współpracownikiem Jerzego Szafranowicza, który objął stanowisko szefa oddziału śląskiego, kiedy PiS przyszedł do władzy. Nowak za jego sprawą wygrał konkurs na wicedyrektora oddziału w Katowicach ds. medycznych.

Ponieważ z wykształcenia jest pedagogiem po raz pierwszy zdarzyło się, że od kandydata nie wymagano medycznego wykształcenia. W 2019 r. ujawniliśmy aferę z nielegalną cesją kontraktu. Szafranowicz jako szef śląskiego NFZ zgodził się na przekazanie kontraktu Śląskiego Instytutu Matki i Noworodka w Chorzowie, wartego 8 mln zł, na rzecz

spółki Urovita. Konta ŚMiN w NFZ były zajęte przez komorników. Cesja kontraktu była działaniem na szkodę wierzycieli Instytutu.

Pismo z informacją o tym, że Szafranowicz zgadza się na przekazanie pieniędzy, podpisał właśnie Nowak. Ujawniliśmy też, że Nowak wcześniej sam pracował w ŚMiN jako dyrektor zarządzający. Został zmuszony do dymisji po tym, jak wyszło na jaw, że wypłacał sobie więcej pieniędzy, niż wynikało to z jego kontraktu.

Szef NFZ z Katowic jak bumerang

W 2019 r. po rezygnacji Szafranowicza ogłoszono konkurs na stanowisko dyrektora ślą-

skiego NFZ. Wystartował w nim Andrzej Sośnierz, poseł porozumienia Jarosława Gowina, a za pierwszych rządów PiS także prezes NFZ. Kandydatura Sośnierza była mocniejsza. Ministerstwo Zdrowia, którym rządził wówczas minister Łukasz Szumowski i wiceminister Janusz Cieszyński, chciało jednak wygranej Nowaka. I to mimo ujawnionej przez nas afery z cesją.

Cieszyński zadzwonił do Sośnierza i próbował go namówić do wycofania się z konkursu. – Sugerował w zamian jakieś inne stanowisko – zdradził ówczesny poseł „Wyborczej”. Nie posłuchał jednak Cieszyńskiego i przegrał konkurs z Nowakiem.

Dwa lata później Sośnierz był już poza klubem PiS, z którego odszedł wraz z grupą posłów wiernych Gowinowi. Wtedy próbowano Sośnierza kupić posadą dyrektora. Na polecenie centrali Piotr Nowak podał się do dymisji. Członkom rady społecznej śląskiego NFZ tłumaczył się względami osobistymi. Ogłoszono kolejny konkurs. – Sośnierz nie dał się jednak namówić. Innych kandydatów nie było (poza nikomu nieznanym ratownikiem z Nowego Sącza), bo wszyscy uznali, że konkurs jest pod niego. Centrala NFZ ogłosiła, że „rekrutacja na stanowisko dyrektora śląskiego oddziału została zakończona bez wyboru kandydata”. Wkrótce potem Nowak wrócił na stanowisko.

Zaciąg z Częstochowy

Teraz w regionie mówi się o tym, że jego prawdopodobny następca to Marcin Pakulski, który był już kiedyś dyrektorem w Katowicach, a potem wiceprezesem i p.o. prezesa NFZ. Obecnie Pakulski jest wicedyrektorem szpitala na Parkitce w Częstochowie, skąd pochodzi Leszczyna. Pakulski zna osobiście ministra zdrowia, a ta nie ukrywa, że ma do niego zaufanie. Wcześniej szefowa resortu zdrowia ściągnęła z Parkitki do ministerstwa Agnieszkę Sanojcę, która została dyrektorką jej biura. Marek Augustyn, bliski znajomy Leszczyny i do niedawna wicedyrektor ds. administracyjnych w szpitalu na Parkitce, został przed miesiącem wiceprezesem NFZ.

W centrali funduszu wybrano już też nowego wiceprezesa NFZ ds. mundurowych. Został nim Miłosz Anczakowski, kiedyś audytor w centrali. Uchodzi za człowieka prezesa Filipa Nowaka. W czasach kiedy Nowak był dyrektorem oddziału funduszu na Mazowszu, Anczakowski był jego zastępcą. ●

Niepewnie czują się za to dyrektorzy w oddziałach wojewódzkich funduszu. Spośród pięciu już odwołanych tylko szefowa lubuskiego oddziału NFZ Ewa Skrzeńska odeszła na własnych warunkach

Krzysztof Ziemięć odchodzi z TVP

„Przystojna twarz, szczerze spojrzenie, nieśmiały uśmiech” – mówił o nim kolega z pracy. Krzysztof Ziemięć twarz oddał „Wiadomościom” TVP. – Nie ma niezależnych dziennikarzy, to są bajki – mówił.

Krzysztof Ziemięć po 2016 r. prowadził główne wydanie „Wiadomości” TVP 1. Obok Danuty Holeckiej i Michała Adamczyka odpowiadał za tamten program, który był dla PiS bardzo ważny, bo pomagał mu utrzymać się u władzy i wygrywać po 2015 r. kolejne wybory. Prezes TVP Jacek Kurski się tym wręcz chwalił.

Ziemięć zniknął z anteny 20 grudnia, dzień po zmianie władz TVP przez Bartłomieja Sienkiewicza, ministra kultury w gabinecie Donalda Tuska.

– Zabrano nam dostęp wejścia do budynku, karty nie działały, odcięto nas od maila i nikt się do nas nie odzywa. Po prostu nikt nas nie chce. Nikt nie zadzwonił ani do mnie, ani znajomych, żeby formalnie umowę zakończyć. Nie wiemy, na czym stoimy, a życie ucieka – mówił wtedy „Faktowi”.

We wtorek Centrum Informacji Telewizji Polskiej przekazało „Faktowi”, że umowa z Ziemięćem została rozwiązana za porozumieniem stron pod koniec lutego. Ziemięć miał umowę cywilnoprawną, nie będzie dostawał wynagrodzenia za zakaz konkurencji.

Ziemięć prowadził m.in. „Telexpress”, „Panoramę”, główne wydanie „Wiadomości”, a także cykle publicystyczne „Woronica 17”, „Kwadran polityczny”, „Gościa Wiadomości”. Od 11 lat prowadzi sobotnie wywiady poranne w RFM FM.

Zaczynał w radiowej Trójce. Na Myśliwiecką przyszedł w 1994 r. na staż, pracował do 2002 r., kiedy przeniósł się do TVN 24.

W 2005 r. przeszedł do TVP. I pracował tu do teraz, na krótko (2007-09) porzucił telewizję publiczną dla prawicowej TV Puls. Po latach przyzna, że nie czuł się w TVP dziennikarzem niezależnym. – Przy-

chodziłem do mediów, które starały się być obiektywne. Dawno temu prezes TVP mówił żartobliwie, że poglądy trzeba zostawić w szatni, kiedy odwiesza się płaszcz, i ja się z tym zgadzałem. Ale jestem ginącym gatunkiem, dinozaurem, z którego i wy się pewnie śmiejecie – opowiadał jesienią 2019 r. na Uniwersytecie Warszawskim. – Nie ma niezależnych dziennikarzy, to są bajki.

– A czy to, co teraz firmuje pan w TVP, to nie propaganda? – padło pytanie. Ziemięć niezadowolony: – Ja jestem tylko pracownikiem winnicy pańskiej i byłem nim zawsze.

Kilka miesięcy później w Lublinie załaził się studentom KUL: to niesprawiedliwe, że on najmocniej obrywa za „Wiadomości”, bo „nad sobą mam dyrektora, ten wiceprezesa, a na samej górze jest prezes, to oni narzucają ten sposób narracji”.

A Ziemięć ją chwycił.

Centrum Informacji Telewizji Polskiej przekazało wczoraj „Faktowi” że umowa z Ziemięćem została rozwiązana za porozumieniem stron pod koniec lutego

4 czerwca 2013 r. Ziemięć prowadził główne wydanie dziennika TVP 1. Na pasku: „4 czerwca to święto wolności”.

4 czerwca 2019 r. Ziemięć prowadził główne wydanie „Wiadomości”. Na pasku pod jego twarzą: „Dzień „zdrady i zmywy elit”.

Ziemięć tłumaczy, że paska o „zdradzie elit” nie widział przed emisją.

Gdy w grudniu 2005 r. wypełniał ankietę w TVP, w rubryce „Nie chciałbym pracować dla...” wpisywał: „gnid”. I dodaje: „ale nie musiałbym, bo bym nie pracował”.

Jego motto życiowe: „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe, czyli bądź przyzwoitym człowiekiem”.

U pracowników ceni „uczciwość, pracowitość, poczucie wspólnoty”, do pracy nie przyjąłby „nygusów i prymitywów”. ●

Agnieszka Kublik

Na tropach krewnych i znajomych sędzi

Za czasów PiS prokuratura inwigilowała sędzie, która uniewinniła lekarzy leczących ojca Zbigniewa Ziobry.

Jarosław Sidorowicz

Prokuratura Regionalna w Katowicach już 1 marca 2017 roku zażądała od operatora telefonicznego wykazu połączeń z jej telefonu komórkowego, zarówno tych, kiedy ona dzwoniła, jak i połączeń przychodzących, zestawienia do kogo pisała sms-y, i od kogo je odbierała, adresu jej zamieszkania bądź zameldowania. Ale na tym nie koniec. Prokurator chciał też wiedzieć, gdzie przemieszczała się wówczas sędzia Pilarczyk, bo zażądał też informacji o logowaniu jej komórki do stacji BTS i jeszcze numeru IMEI jej aparatów, w których użytkowana była jej karta SIM z numerem telefonu a nawet adresu mailowego, na który wysłano jej faktury za usługę. Jeszcze ciekawsze jest to, że interesowały go dane za cały okres, który jest w posiadaniu operatora. Jak uzasadniła to prokuratura? W postanowieniu, które teraz wysłano sędzi Pilarczyk, prokurator Ireneusz Kunert pisze, że „pożyskanie tej wiedzy poszerzone o dane i wykazy, o których mowa, ma doniosłe znaczenie dla toczącego się postępowania przygotowawczego,

z punktu widzenia ujawnienia i dowodowego wykorzystania nieznanego dotąd źródła dowodowego, mogącego miarodajnie wpłynąć na pogłębienie procesowej wiedzy”. Ale na koniec prokurator Kunert zastrzega, że ze względu na „dobro sprawy, zdeterminowane wstępną fazą, nade wszystko zaś potrzebą stworzenia gwarancji efektywnego osiągnięcia celów” zdecydował odroczyć doręczenie sędzi Pilarczyk postanowienia o zasięgnięciu danych od operatora do czasu prawomocnego zakończenia śledztwa. Sędzia dostała je więc dopiero po siedmiu latach. – Problem w tym, że badana była nie tylko relacja między mną a innymi osobami, ale sprawdzano nawet kontakty tych osób z innymi ludźmi. Inwigilacja dotyczyła osób, z którymi nawet nie miałam intensywnych kontaktów. To działanie poza granicami państwa prawa – uważa sędzia Agnieszka Pilarczyk. – Jedy- nym powodem sprawdzania tych osób, było to, że ich nazwiska były w kontaktach w moich telefonie.

Na celowniku
Prokuratura wzięła na celownik także innych sędziów z jej wydziału, którzy mieli z nią kontakt. – Jestem zszokowany tym, co zobaczyłem – mówi nam proszący o anonimowość sędzia karny z tego samego sądu co sędzia Pilarczyk, który właśnie dowiedział się z pisma prokuratury, że ta sprawdzała jego połączenia, sms-y i logowanie ko-

mórki. – Oczywiście mieliśmy w tyle głowy, że w związku z tą sprawą mogą być podejmowane jakieś działania wobec nas, ale to co zobaczyłem w tym piśmie zbulwersowało mnie. Zastanawiające, po co prokuraturze były wszystkie moje połączenia, smsy, czy wreszcie lokalizacja. Jeżeli już tak bardzo chcieli wiedzieć z kim kontaktowała się pani sędzia, to powinny wystarczyć im dane z jej telefonu. Potraktowano nas jak potencjalnych przestępców, tworzących jakąś grupę. To przypomina klasyczne śledztwo tralowe [polega na poszukiwaniu przestępstw wśród dużej liczby osób, poprzez zarzucanie sieci – przyp. red.] – dodaje.

Sędzia Joanna Makarska, też z krakowskiego sądu, ze sprawą lekarzy leczących Jerzego Ziobrę, ojca byłego ministra nie ma nic wspólnego, ale po dane z jej telefonu też sięgnięto do operatora. – Nigdy nie orzekałam w żadnym wątku związanym z lekarzami oskarżonymi w sprawie leczenia ojca Zbigniewa Ziobry. Jedy- ny powód to chyba taki, że byłam sędzią w tym samym wydziale, dobrze się znam z sędzią Pilarczyk i często ze sobą rozmawiamy. To zupełnie bezpodstawne działania. Gdy zobaczyłam moje dane w tym postanowieniu, miałam poczucie, że nie mogę już ufać państwu, w imieniu którego wydaję wyroki od 20 lat – mówi „Wyborczej”.

Śledczy poszli jeszcze dalej. Kontrolując dane o połączeniach, sms-ach i logowaniu telefonu sędzi Pilarczyk

sprawdzano również osoby spoza sądu, z którymi się kontaktowała, a nawet te, które dzwoniły bądź pisały sms-y nawet nie bezpośrednio do niej, ale do jej znajomych. W ten sposób kontrolowano członków jej rodziny, bliskich i dalszych krewnych, koleżanki. – Wpadłam w panikę, gdy zobaczyłam w piśmie z prokuratury moje dane. Nogi mi się ugięły, gdy zrozumiałam, że ktoś po cichu mnie kontrolował. Żyję spokojnie, mój zawód nie ma nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości, czy w ogóle prawem. Jestem przyjaciółką sędzi Pilarczyk i po prostu często do siebie dzwonimy, rozmawiamy o dzieciach, domowych sprawach. Do głowy by mi nie przyszło, że z tego powodu coś takiego może mnie spotkać. Gdzie ochrona prywatności? – pyta przyjaciółka sędzi, którą też dotknęła prokuratorska kontrola. Sieci zarzucono tak daleko, że sprawdzono nawet numer stacjonarny, z którego dzwoniło do sę-

dzi Pilarczyk. Okazało się, że należał do jednego z... banków.

Ujawnione dane osobowe
– Nie jestem w stanie w żaden sposób uzasadnić, dlaczego sprawdzano billingi i miejsca pobytu osób, które nie miały z nią kontaktu, a jedynie z osobami, które ją znały. Być może chodziło o to, że a nuż coś zostanie wyłowione, niekoniecznie dowody w tej sprawie, ale coś innego ciekawego, co będzie można potem wykorzystać – uważa sędzia Makarska. – Mogę sobie wyobrazić, że badano moje kontakty, ale to co spotkało te osoby, jest kompletnie niedopuszczalne. I nie wyobrażam sobie, by odpowiedzialne osoby, a w szczególności te, które wydały te postanowienia, nie poniosły konsekwencji karnych i dyscyplinarnych – podkreśla sędzia Pilarczyk.

W sprawie jest jeszcze jeden bulwersujący fakt. Postanowienia rozsyłane teraz do inwigilowanych osób nie są w ogóle zanonimizowane i zawierają pełne dane osób kontrolowanych w ten sposób w śledztwie. – Szokujące jest dla mnie, że moje dane udostępniono w ten sposób innym osobom. Zamierzam podjąć w tej sprawie kroki prawne – zapowiada sędzia Makarska. Z podobnym zamiarem noszą się też inne osoby, których to dotknęło.

Wysłaliśmy pytania dotyczące działań do Prokuratury Regionalnej w Katowicach. Na odpowiedź czekamy. ●

Postanowienia rozsyłane teraz do inwigilowanych osób nie są w ogóle zanonimizowane i zawierają pełne dane osób kontrolowanych w ten sposób w śledztwie

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34295013



Dziewczynki mogą wszystko!

Nie muszą spełniać niczyich oczekiwań.
Mogą osiągać swoje cele, być odważne,
silne i niezależne.
Mogą być wolne i szczęśliwe.

wysokieobcasy.pl/silnajakdziewczynka

ORGANIZATORZY

wysokieobcasy.pl
wyborcza.pl

SPONSOR GŁÓWNY

Barbie

SPONSORZY

YES

GAP

VOLVO

FIRMA KARLIK

KUJAWSKA
SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

O G Ł A S Z A

przetarg nieograniczony w przedmiocie
zamówienia pn.:

Usuwanie przecieków w budynkach
spółdzielczych zlokalizowanych
w Inowrocławiu oraz Rejonie na okres 2 lat,
tj. do 31.03.2026 r.

1. Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 27.03.2024 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 27.03.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
3. Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 02.04.2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
4. Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

Kraj/34307178



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI
o ustnym przetargu nieograniczonym
(licytacji) na sprzedaż nieruchomości
stanowiących własność Miasta Łodzi
położonych w Łodzi przy:

- ul. Wydmowej 23 i Wydmowej bez numeru, oznaczonej jako działki nr 133/2 i 133/7 w obrębie W-5 o łącznej powierzchni 1923 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00033555/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 600 000 zł
(słownie: sześćset tysięcy złotych) brutto.

Wadium wynosi 60 000 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852).

- ul. Pietrusińskiego 17/17A, oznaczonej jako działka nr 429 w obrębie P-7 o powierzchni 1355 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00323244/6.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 600 000 zł
(słownie: sześćset tysięcy złotych) brutto.

Wadium wynosi 60 000 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852).

- ul. Łagiewnickiej bez numeru, oznaczonych w obrębie B-49 jako działki nr 245/5 i 233/9 o łącznej powierzchni 479 m², uregulowanych w księgach wieczystych nr LD1M/00153801/6 i LD1M/00153802/3.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 300 000 zł
(słownie: trzysta tysięcy złotych) brutto.

Wadium wynosi 60 000 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852).

- ul. Ekonomicznej bez numeru, oznaczonej w obrębie G-41 jako działka nr 370/1 o powierzchni 1546 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00176392/2.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 450 000 zł
(słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych) brutto.

Wadium wynosi 90 000 zł (słownie: dziewięćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852).

Przetarg odbędzie się w dniu 17 maja 2024 r. o godz. 10.00
w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104
– Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁÓDZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem:

<https://bip.uml.lodz.pl/urząd-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/> oraz na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania

Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457 lub 457a) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-47-81, 638-44-14, 638-54-73, 638-43-31.

Kraj/34307121

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o. w Konradowej, 48-304 Nysa

OGŁASZA PISEMNY NIEOGRANICZONY

przetarg ofertowy na sprzedaż wierzytelności
upadłej Spółki od 4 dłużników
w łącznej kwocie głównej 131.200,45 zł.

Osoby zainteresowane udziałem w przetargu mogą uzyskać
szczegółowe informacje dotyczące przedmiotu przetargu
wraz z regulaminem pod nr tel. 601688954.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest przesłanie pisemnej oferty
spełniającej wymogi określone w regulaminie przetargu wraz z dowodem
wpłaty wadium w terminie do dnia 22.03.2024r. na adres BIURO SYNDYKA,
ul. Piłsudskiego 62 , 48-303 Nysa . Decyduje data wpływu.

Kraj/34307509



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W ZIELONEJ GÓRZE,
ul. Zjednoczenia 104

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI
wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż lokalu mieszkalnego

Do sprzedaży oferowany jest **lokal mieszkalny nr 8/6**, położony w nieruchomości: **Osiedle Leśne 8-8A, Kostrzyn nad Odrą**, działka nr 12 o pow. 0,0917 ha, obręb 0004 Śródmieście, m. Kostrzyn nad Odrą, powiat gorzowski, dla której prowadzona jest Księga Wieczysta nr GW1S/00015544/8. Jest to lokal o **powierzchni użytkowej 47,1 m²** (o strukturze: pokój, przedpokój, kuchnia, łazienka + wc, położony na parterze) i powierzchni przynależnej 4,5 m² (pomieszczenie w piwnicy), wraz z **udziałem w nieruchomości wspólnej: 21/1000. Cena wywoławcza: 207 000,00 zł. Wadium: 20 700,00 zł. Godzina przetargu: 9:30.**

Lokal będący przedmiotem przetargu stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego i wolny jest od wszelkich ciężarów, ograniczeń, praw i roszczeń osób trzecich. Do ceny sprzedaży zostanie zastosowana stawka podatku od towarów i usług zgodnie z przepisami obowiązującymi na dzień transakcji.

Przetarg odbędzie się w dniu 18.04.2024 r. w wyżej wskazanych godzinach,
w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Zielonej Górze, ul. Zjednoczenia 104

1. Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest m.in. zapoznanie się przez uczestników z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu przetargowym, wpłacenie wadium w formie pieniężnej w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 15.04.2024 r.**, na rachunek bankowy Agencji Mienia Wojskowego Oddział Regionalny w Zielonej Górze: **nr 48 1130 1222 0030 2042 7820 0014 BGK**, oraz okazanie komisji przetargowej niezbędnych dokumentów wskazanych w ogłoszeniu przetargowym. Za datę zapłaty przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego OREG AMW w Zielonej Górze.
2. Osoby zwolnione z obowiązku wniesienia wadium, winny zastosować procedurę opisaną w ogłoszeniu przetargowym.
3. Pełna treść ogłoszenia przetargowego została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze oraz opublikowana na stronie internetowej Agencji: www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej, a także przesłana do Urzędu Miasta w Kostrzynie nad Odrą, celem wywieszenia na tablicy ogłoszeń.
4. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Zielonej Górze przy ul. Zjednoczenia 104, tel. 68 411 96 41 i tel. 68 411 96 15.

Oddział Regionalny w Zielonej Górze
ul. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra
sekretariat: tel. 68 411-96-00, kancelaria: tel. 68 411-96-07, faks 68 411-96-12
e-mail: zielonagora@amw.com.pl www.amw.com.pl

Kraj/34307517

TEREN FABRYKI MEBLI NA SPRZEDAŻ

Syndyk upadłości Furniture Concept spółka z o.o.
ul. Drzewna 1, 11-200 Bartoszyce

Ogłasza przetarg na sprzedaż składników masy upadłości.

Przedsiębiorstwo było producentem wysokiej jakości mebli skrzyniowych.

Cena wywoławcza stanowi 70% ceny oszacowania.

Składniki masy upadłości, sprzedawane w przetargu obejmują:

- 1) nieruchomość gruntową o pow. 42 301 m.kw. zabudowaną budynkami przemysłowymi o pow. użytkowej: 11 359,70 m.kw. położoną w Bartoszycach przy ul. Drzewnej 1; o wartości 70% oszacowania tj. 6 088 670 zł netto;
- 2) aktywa obrotowe; zapasy, półprodukty, wyroby gotowe o wartości 70% oszacowania tj. 203 029 zł netto.

Składanie ofert:

Oferty nabycia składników masy upadłości, należy składać w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z adnotacją „Oferta przetargowa Furniture Concept” na adres: Kancelaria Notarialna Elżbiety Brewki, Olsztyn, ul. Kopernika 1/1, 10-510 Olsztyn, w terminie do 11 kwietnia 2024r do godz.15.00

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 12 kwietnia 2024r o godzinie 12.00 w Kancelarii Notarialnej Elżbiety Brewki.

Warunkiem uczestniczenia w przetargu jest dokonanie wpłaty wadium w wysokości: 10% ceny wywoławczej.

Kwota wadium winna zostać wpłacona na rachunek masy upadłości nr 97 1930 1637 2420 0403 3190 0001 do dnia składania ofert. prowadzony przez BPS Oddział w Olsztynie.

Pisemna oferta powinna spełniać warunki określone w Regulaminie sprzedaży składników masy upadłości.

Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie: www.syndykwasilewski.pl w zakładce aktualności/regulaminy sprzedaży.

Operaty szacunkowe udostępniane są przez syndyka.

Każdy oferent zobowiązany jest złożyć oświadczenie o zapoznaniu się z treścią Regulaminu sprzedaży. Zastrzega się prawo do odwołania, przerwania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wszelkie informacje dostępne są pod nr telefonu: 604-439-299 w godz. 9-14.

Kraj/34307331

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie
w sprawie I **Ns 247/21** z wniosku Krystyny
Kasprzak-Topolewskiej

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Zbigniewie Kazimierzu DĘBICKIM,
urodzonym dnia 11 stycznia 1940 r.
w miejscowości Miłostaw, synu Mariana
i Marii, zmarłym w dniu 15 listopada
2020 r. w Szczecinie i tam ostatnio
zamieszkałej przy ul. 5. Lipca 26/1**

Wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu
**3 miesięcy od opublikowania niniejszego
ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34307554

Sąd Rejonowy Poznań-Nowe Miasto i Wilda
w Poznaniu, V Wydział Cywilny ogłasza, że w tut.
Sądzie w V Wydziale Cywilnym, pod sygn. **V Ns 692/21**
toczy się postępowanie z wniosku Open Retail
Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowany
Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty
z siedzibą w Warszawie

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Jolancie Buczkowskiej, córce Marii
i Romana, zmarłej 6 stycznia 2021 roku
w Poznaniu, ostatnio stale
zamieszkałej w Poznaniu.**

Sąd wzywa spadkobierców Jolanty Buczkowskiej aby
zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Nowe Miasto
i Wilda w Poznaniu, do V Wydziału Cywilnego, do
sprawy V Ns 692/21 w terminie **3 miesięcy od ukazania
się ogłoszenia** i udowodnili swe prawa do spadku
po wyżej wymienionym, w przeciwnym razie mogą
zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku po Jolancie Buczkowskiej.

Kraj/34307553

W Sądzie Rejonowym w Kościanie w Wydziale
I Cywilnym pod sygn. **I Ns 640/22**, z wniosku
Santander Bank Polska S.A. z siedzibą
w Warszawie toczy się postępowanie

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Jakubie Michalskim, zmarłym
4 listopada 2021 r. w Głuchowie,
którego ostatnim miejscem
zwykłego pobytu było Głuchowo.**

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie
**3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu/
ukazania się ogłoszenia** zgłosili i udowodnili
nabycie spadku, gdyż w przeciwnym bowiem
razie mogą być pominięci w postępowaniu
o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34307550

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział
Cywilny toczy się postępowanie w sprawie
sygn. akt I Ns 689/23 wniosku Moniki Płockiej
z udziałem Sławomira Płockiego, Marcina
Milewskiego o zasiedzenie prawa własności
nieruchomości gruntowej zabudowanej
składającej się z działki gruntu nr 331,
o pow. 0,0453 ha, położonej w Śniadowie,
gmina Śniadowo, powiat łomżyński,
województwo podlaskie. Wzywa się wszystkich
zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy
od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia
zgłosili się i wykazali swoje prawa własności
do przedmiotowej nieruchomości, gdyż
w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie
zgodnie z wnioskiem, o ile zająd ku temu
przewidziane prawem przesłanki.

Kraj/34307365

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie
Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I **Ns 367/23**,
toczy się sprawa

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Józefie Waldemarze
Skubiszewskim, synu Juliana
i Bronisławy, zmarłym dnia
22 lutego 1994 roku, ostatnio
stale zamieszkałym w Lublinie
przy ulicy Pawiej.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego,
aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się
tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego
Lublin-Zachód w Lublinie i udowodnili swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia
spadku. Sąd nie dysponuje informacją, co wchodzi
w skład Spadku.

Kraj/34307362

Sąd Rejonowy w Piszu
I Wydział Cywilny

w związku z toczącym się postępowaniem
w sprawie I **Ns 248/21**

**o stwierdzenie nabycia
spadku wzywa spadkobierców
Piotra Antoniego Kunickiego,
syna Tadeusza i Mirosławy,
ur. 13/06/1974 r., ostatnio
zamieszkałego w Piszu,
ul. Klementowskiego 6/3,
zmarłego w dniu 19/12/2020 roku,**

do zgłoszenia swojego udziału w sprawie
i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech)
miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

Kraj/34307344



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

W pytaniu pies pogrzebany Jak pogodzić priorytety Lewicy i Trzeciej Drogi

Kuba Modrzejewski

Piszę do Państwa jako osoba niebinarna, lewicująca, a zarazem pełna szacunku do marszałka Sejmu i wicepremiera, godnie reprezentujących polski konserwatyzm. Jestem delikatnie rozczarowany postawą premiera, który stoi ponad swoimi partnerami i pozwala im na publiczną kłótnię. Potrzeba nam poważnej próby wypracowywania kompromisu. Wierzę, że pan premier, który niejednokrotnie wykazał się dyplomatycznym sukcesem na arenie europejskiej, dałby radę i tutaj, gdyby tylko zechciał.

W obecnej sytuacji służę pomocą, a sytuacja przedstawia się tak:

Trzecia Droga ma tylko jeden priorytet w sprawie aborcji – decyzja musi znaleźć poparcie w referendum.

Na Lewicy też jest tylko jeden priorytet – kobieta musi mieć prawo do autonomicznej decyzji o przerwaniu ciąży.

Jak to pogodzić? Jeśli prawica upiera się, że musi być referendum, to musi być gotowa do kompromisów w innych sprawach.

Ciekawą kwestią przy organizacji referendum jest dobór pytań. Niech kompromis polega na tym, że dobór pytania pozostawi się w gestii Lewicy. Nie musiałoby ono wtedy wpisywać się w prawidłową narrację.

Można by je skonstruować tak: „Czy zrzekasz się prawa do samodzielnego decydowania o swoim zdrowiu na rzecz aparatu państwa?”. To tylko przykład, ale odpowiednie pytanie postawiłoby sprawę jasno – prawa kobiet są prawami nas wszystkich. Myślę, że społeczeństwo wypowiedziałoby się za prawami jednostki, a nie hegemonią klasy politycznej. ●



Pokazujemy niebywałe dokonania Lecha Wałęsy w otwarciu NATO dla Polski

Litości Polsko, już nie torturuj i nie ponizaj, cz. 2

Szokujące ustalenia europejskiego Komitetu przeciwko Torturom

Hanna Machińska

Dr Hanna Machińska, wykładowczyni akademicka UW, uznana działaczka na rzecz praw człowieka, była zastępczynią rpo w czasie przeprowadzania kontroli CPT w Polsce w 2022 r., członkini Rady Fundacji Helsińskiej oraz Fundacji Batorego.

22 lutego 2024 r. został upubliczniony Raport Europejskiego Komitetu ds. Zapobiegania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu (CPT). Pierwszą część tekstu dr Hanny Machińskiej opublikowaliśmy w wydaniu „Wyborczej” z 7 marca. Cały tekst można znaleźć na Wyborcza.pl/wyborczatowy.

Była to siódma wizyta Komitetu w Polsce, która oceniała sytuację w miejscach pozbawienia wolności, badała wdrożenie poprzednich zaleceń. Zarówno poprzednia jak i ostatnia wizyta pokazała brak współpracy władz polskich z CPT oraz brak gotowości do realizacji rekomendacji Komitetu.

Co trzeba zmienić

Komitet podkreśla obowiązek zapobiegania przed złym traktowaniem.

Po pierwsze należy umożliwić kontakt osoby zatrzymanej z rodziną bądź innymi osobami – w tej części konieczna jest zmiana prawa.

Po drugie, stale powtarzający się problem, to brak dostępu do adwokata, również do adwokata z urzędu lub radcy prawnego. Polska nie wdrożyła dyrektywy 2016/1919 o pomocy prawnej. Komitet wzywa polskie władze do natychmiastowych reakcji.

Podobnie sytuacja wygląda w przypadku osób nieletnich.

Komitet wzywał polskie władze do przeprowadzania badań medycznych bez obecności (czyli poza wzrokiem i słuchem) funkcjonariusza. Wielokrotnie zwracał uwagę na ten problem KMPT. Należy wprowadzić dokumentację medyczną i szczegółowego raportowania o urazach. Personel medyczny powinien być odpowiednio przeszkolony, a dokumentacja przekazana osobie zatrzymanej, prawnikowi i częściowo prokuratorowi.

Osoby zatrzymane powinny być informowane o ich prawach, z protokołów powinny zniknąć stwierdzenia o niewnoszeniu skarg w związku z zatrzymaniem.

Tak jak poprzednio zaapelowano do władz o wprowadzenie elektronicznego zapisu przesłuchania.

Komitet zwraca uwagę na używanie przez policję kaftanów bezpieczeństwa wobec zatrzymanych, czego policja nie powinna stosować.



• 25. października 2021 r. Las przy granicy strefy stanu wyjątkowego, w okolicy wsi Siemianówka. Ośmiu Somalijczykom pomocy udzielili aktywiści z kolektywu „Medycy na granicy”. Czterech z nich zabrała Straż Graniczna. FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Problemem są kontrole osobiste połączone z rozbieraniem zatrzymanej osoby. Rzecznik Praw Obywatelskich od wielu lat zwracał uwagę na konieczność wprowadzenia dwuetapowości zdejmowania odzieży. Wszystkie te zalecenia znajdowały się w poprzednim raporcie Komitetu, znajdują się też od dawna w stanowiskach Rzecznika Praw Obywatelskich.

Sytuacja ośrodków w Gostyninie i Czersku

W poprzednim Raporcie CPT odniósł się do sytuacji istniejącej w Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym (KOZZD) w Gostyninie, a obecnie również w Czersku. Poprzednio stwierdzono, że filozofia funkcjonowania takiej jednostki powinna być zamieniona. Obecny raport pogłębia tę analizę. Również Rzecznik Praw Obywatelskich stale wzywał władze do podjęcia zmian w prawie.

Komitet zwrócił uwagę na zabezpieczenia naruszające prywatność pacjentów, stosowanie kaidanek w czasie konsultacji medycznych w tym ginekologicz-

nych i dentystycznych, stosowanie monitoringu wobec mężczyzn i kobiet nawet w toaletach.

Te działania uznane zostały za nieakceptowalne – mogą być uznane za poniżające traktowanie. Rekomendacją jest jednoznaczna: zmiana prawa i praktyki działania. Funkcjonowanie monitoringu powinno być ograniczone.

W Gostyninie poważnym problemem jest przełudnienie. Nie właściwą praktyką jest złe wyposażenie Ośrodka w piętrowe łóżka, pacjentom doskwiera brak dobrej wentylacji.

Podobnie warunki w Gostyninie ocenia w swoich raportach Rzecznik Praw Obywatelskich. Latem temperatura w pomieszczeniach wynosiła 30 stopni C, wentylacja była niewystarczająca.

Sytuacja w KOZZD spowodowała wnoszenie skarg do sądów krajowych i ETPCz.

Biorąc pod uwagę fakt, że obecnie jest rozpatrywanych ok. 180 wniosków o umieszczenie kolejnych osób w KOZZD, sytuacja się pogorszy. Zdaniem CPT należy zmienić ustawę, aby prawo sprzyjało rozwiązaniom alternatywnym, a nie umieszczaniu osób w KOZZD.

Traktowanie cudzoziemców

Szczególna część Raportu odnosi się do migrantów w związku z presją migracyjną zapoczątkowaną w sierpniu 2021 r.

W związku z istniejącym prawem wprowadzającym tzw. pushbacki do prawa i praktyki realizowanej przez funkcjonariuszy, Komitet podkreśla niezbywalną zasadę prawa międzynarodowego non refoulement, państwo polskie jest zobligowane do jej przestrzegania.

Polskie władze muszą dostosować przepisy prawa do wymogów Europejskiej Konwencji Praw Czło-

wieka. Dotyczy to wszystkich migrantów, w tym tych, którzy w sposób nieuregulowany przedostają się na terytorium Polski. „Państwo ma absolutny obowiązek niewysyłania osób tam gdzie istnieje zasadnicza podstawa do uznania, że on lub ona narażona będzie na ryzyko tortur lub innych form złego traktowania”.

Dotyczy to wszystkich form siłowego zmuszania do opuszczenia terytorium kraju, a także niewpuszczania na terytorium. Każdy ma prawo pełnego dostępu do procedury azylowej oraz indywidualnej oceny sytuacji, w tym uniknięcia ryzyka narażenia na złe traktowanie w państwie pochodzenia lub państwie trzecim.

Komitet podkreśla, że siłowe zawracanie migrantów, nawet tych, których status jest nieuregulowany bez zagwarantowania spełnienia ich potrzeb, zapewnienia indywidualnej procedury będzie oceniane jako naruszenie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Polskie władze są zobowiązane dostosować ramy prawne i praktyki do wymogów art. 3 EKPCz, nie wolno zawracać migrantów do państw niebezpiecznych. Białoruś uznana została w orzecznictwie ETPCz za państwo niebezpieczne.

Komitet wzywał strzeżone ośrodki dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej, Białymstoku i Wędrzynie. Informacje dotyczące Wędrzyna muszą być opatrzone uwagą o zamknięciu tego Ośrodka, o co zabiegał wielokrotnie RPO.

Komitet zwraca uwagę na wiele problemów dotyczących wprowadzenia minimalnej powierzchni przypadającej na jedną osobę – 2 m2 co stanowi poważne odejście od standardów CPT.

Zalecono władzom realizowanie w ośrodkach programów aktywności włącznie z objęciem nimi dzieci w wieku przedszkolnym.

Osadzanie w ośrodkach rodzin z dziećmi – podkreślił Komitet – narusza Europejską Konwencję Praw Człowieka. Pozbawiania wolności dzieci powinno być wyjątkiem o możliwie najkrótszym czasie.

Komitet przywołał sytuację kobiety osadzonej w ośrodku w Białymstoku, która na skutek pobudzenia została obezwładniona na 19 godzin, przypięta pasami przed przekazaniem do szpitala psychiatrycznego.

Co z tego wynika?

Komitet oczekuje, że nowa władza zmieni sytuację w miejscach pozbawienia wolności i zacznie wykonywać zobowiązania międzynarodowe Polski.

Czas wrócić do pełnej współpracy z organami międzynarodowymi. ●



Polskie władze muszą dostosować przepisy prawa do wymogów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Dotyczy to wszystkich migrantów

HANNA MACHIŃSKA

13 lat wojny w Syrii

Bomby, strach, namioty sklecone z brezentu i obiad gotowany na ceglach. Syryjskim nastolatkom nikt nie zwróci straconego dzieciństwa, ale razem możemy spróbować dać im przyszłość

ROZMOWA Z
MAŁGORZATĄ OLASIŃSKĄ-CHART
dyrektorką programu pomocy humanitarnej Polskiej Misji Medycznej

MARTA URZĘDOWSKA: 15 marca mija trzynaście lat od wybuchu wojny domowej w Syrii. Co robi na miejscu Polska Misja Medyczna?

MAŁGORZATA OLASIŃSKA-CHART: Już drugi rok mamy umowę z organizacją syryjskich lekarzy Physicians Across Continents, założoną w Turcji. Razem zrobiliśmy dwa projekty. W ramach pierwszego wsparliśmy Syryjczyków po trzęsieniu ziemi w lutym ubiegłego roku – przekazaliśmy 43 tys. dolarów na pomoc natychmiastową w prowincji Idlib i okolicach Aleppo, czyli terenów, które nie są nie pod kontrolą rządu. Kupiliśmy paczki żywnościowe dla blisko 1,8 tys. osób, z których większość to rodziny z małymi dziećmi.

Bardzo wiele osób ma amputowane kończyny z powodu obrażeń doznanych podczas trzęsienia ziemi, w zawałonych budynkach, pod gruzami, dlatego sfinansowaliśmy produkcję protez. W Syrii są lekarze, ale nie ma pieniędzy na produkcję protez, dlatego kupiliśmy części do nich w Turcji i przewieźliśmy do Syrii. Do szpitala w Szamarin, dzięki temu był w stanie działać i pomóc ok. 13 tys. pacjentów.

Przeprowadziliśmy operacje 41 osób, w tym czternaściora dzieci, nasi lekarze przebadali kilkaset osób. Dostarczyliśmy tysiąc litrów paliwa do szpitala w Szamarin, dzięki temu był w stanie działać i pomóc ok. 13 tys. pacjentów.

Po zakończeniu tego projektu, zrealizowaliśmy drugi – to finansowanie protez dla dzieci i kobiet, które straciły kończyny podczas wojny. Pamiętamy, że to osoby, które czekają na nie po kilka lat, czasami nawet dziesięć. Szukaliśmy właśnie takich potrzebujących i w pół roku sfinansowaliśmy aż 126 – to du-



• Obóz dla uchodźców Dara-shakran w Kurdy-stanie
FOT. MATERIAŁY POLSKIEJ MISJI MEDYCZNEJ

ża operacja, bo trzeba nie tylko dopasować protezę pod kikut, ale i uwzględnić prognozy – czy dziecko będzie rosło, kości będą się wydłużały, czy dorosły przytyje itd. To bardzo droga, specjalistyczna pomoc, dlatego nikt nie chce tego robić.

Komu pomogliście?

– Jahja Muhammad to 36-letni dziś mężczyzna, stracił nogi dziewięć lat temu, kiedy bomba spadła na jego dom w Bab as-Sama w północno-wschodniej Syrii. Ponieważ z powodu wojny nie można było ich ratować, obie nogi amputowano mu poniżej kolan.

W efekcie jako dwudziestoparolatek całe dni siedział w domu, pogrążał się w żalu, ale po kilku latach postanowił zaważczyć, bo marzył o powrocie do pracy – wcześniej był kierowcą ciężarówki. Na początek ofiarowano mu dwie zwykłe protezy, na których nie mógł normalnie chodzić, więc nadal szukał innych. Kiedy w ubiegłym roku dotarli do niego nasi lekarze, dostał dwie porządne protezy – na tyle dobre, że może poruszać się normalnie i prowadzić samochód, dzięki czemu jest w stanie utrzymać rodzinę. Dla swoich bliskich stał się symbolem siły, determinacji i nadziei na pokonanie niemożliwego.

Podobnie jak Mahmud Barhi z Aleppo, na którego dom również spadła bomba. Jemu także w lutym 2018 r. amputowano obie nogi. Dziś ma 35 lat i w 2023 r., w ramach naszego projektu, dostał protezy. Dzięki nim zrealizował swoje marzenie – otworzył kawiarenkę, którą nazwał Al-Amal, czyli Nadzieja. Dziś ludzie przychodzą tam nie tylko po kawę, ale by wspierać człowieka, który pokonał tak ogromne przeciwności.

Pomagamy też Syryjczykom w Darashakran w Iraku, gdzie jest obóz dla 11 tys. uchodźców z Syrii. Prowadzimy tam gabinet stomatologiczny. To właśnie obozie poznałam niezwykłą rodzinę Kamrana Mustafy Kamala, który dziś ma 49 lat, pięciu synów w wieku 16-24 la-

Zadanie jest ogromne – szacuje się, że na powrót do stanu sprzed wojny Syria potrzebowałaby 35 lat

ta i żonę poważnie chorującą na nerki. Mieszkał w Kamiszli na północnym zachodzie Syrii. Był obwoźnym zegarmistrzem, samochodem objeżdżał okoliczne miejscowości. Po wejściu ISIS, Kamiszli i okolice znalazły się pod kontrolą dżihadystów i Kamran stwierdził, że ani on ani jego rodzina nie będą tam bezpieczni. Najpierw, w 2013 r., uciekli jego rodzice z trzema wnukami, a rok później on z żoną i pozostałymi dziećmi. Do dziś mieszkają w obozie, ale Kamran nie chce pomocy, jest bardzo przedsiębiorczy. Otworzył mały sklepik, gdzie sprzedaje i naprawia zegarki, z kolei jego brat otworzył obok sklep z odzieżą.

Syryjska wojna trwa 13 lat. Jak wielu ludzi nadal żyje jako uchodźcy?

– Idlib miał przed wojną 2 mln mieszkańców, drugie tyle przyjechało z innych części Syrii, żeby schronić się w ostatnim miejscu będącym pod kontrolą rebeliantów, a nie rządu Baszara al-Asada. Dziś te tereny nie są już tak często bombardowane, ale jeszcze w grudniu 2023 były duże naloty na Idlib sił syryjskich, Rosji i Iranu. Jak podają Białe Helmy, czyli miejscowi ratownicy, zginęło ponad 160 osób, w tym kilkadziesiąt dzieci.

Najgorsze jest to, że, mimo upływu lat, nic się nie zmienia. Nadal ok. 800 tys. osób mieszka w obozach, przy czym mówimy o namiotach skleconych z brezentu, z kawałków transparentów. To miejsca, gdzie nie ma wody do gotowania ani do do mycia, nie ma prądu, a ludzie gotują, rozpalając drewno na kilku ceglach.

Najgorzej jest z pomocą medyczną, bardzo trudno o pozwolenia, procedury są skomplikowane. Części do protez kupujemy w Turcji, ale już leki muszą być kupowane na miejscu w Syrii, nie wolno ich wwozić.

Tym ludziom już nikt nie pomaga – większość organizacji się stamtąd wycofała, bo nie ma funduszy. Wraz z wybuchem wojny w Ukrainie, wszystkie pieniądze zostały przeniesione na wsparcie Kijowa i ukraińskich uchodźców. A potem jeszcze wojna w Strefie Gazy wyciągnęła pieniądze na pomoc z całego Bliskiego Wschodu.

Trudno patrzeć, jak miliony zdesperowanych ludzi tracą dostęp do pomocy...

– Dla organizacji pozarządowych, które ciągle stukają do wszystkich drzwi szukając funduszy na pomaganie, to trudne. Zwłaszcza jeśli chodzi o miejsca, gdzie sytuacja jest straszna od tak wielu lat i gdzie nie może się polepszyć. Tymczasem dziś na Syrię nie możemy

już szukać funduszy nie tylko u dużych donorów; widać wyraźne zmęczenie społeczeństwa prośbami o pomaganie Syryjczykom.

Ludzi porusza dziś co innego, pojawiają się nowe emocje, nowe wojny. Tak dzieje się zawsze – te stare konflikty, jak Syria, Jemen, Afganistan, męczą, odchodzą w zapomnienie. I tylko jeśli pojawi się jakaś wstrząsająca informacja w mediach, ogromny nalot, straszna egzekucja, atak terrorystyczny, te emocje na chwilę wracają. Ale utrzymanie trwałego zainteresowania, w dodatku przekładającego się na wsparcie, jest bardzo trudne.

Dlatego publikujemy na naszych stronach historie konkretnych osób, bo kiedy człowiek słyszy, że na świecie 180 mln dzieci jest zagrożonych ostrym niedożywieniem, jest to dla niego abstrakcja. A kiedy widzi zdjęcie noworodka z Etiopii uratowanego dzięki naszemu dożywianiu, to dziecko ma imię, nazwisko i mówimy: „To dzięki waszemu wsparciu ono żyje” – to działa. Dlatego przypominamy też ciągle historie Syryjczyków.

Rozmawiamy o dostarczaniu jedzenia, pomocy medycznej. A jak z pomocą psychologiczną dla ludzi, którzy od 13 lat są na wojnie?

– W Syrii nie istnieje, w ogóle nie jest o nią łatwo, bo to nie jest pomoc ratująca życie. Ale mamy przykład Ukrainy – choćby wśród uchodźców w Polsce widzimy, jak bardzo potrzebują takiego wsparcia psychologicznego. Kiedy w Ukrainie, gdzie prowadzimy kliniki mobilne, pytamy pacjentów jakiej pomocy potrzebują, 75 proc. mówi, że właśnie psychologicznej – powtarzają, że chcą z kimś porozmawiać o tym, co przeżyli, o traumie, atakach paniki, depresji.

To teraz wyobraźmy sobie Syryjczyków, którzy żyją w warunkach wojny od kilkunastu lat, czyli tych, którzy mieszkają na terenach kontrolowanych przez opozycję. Mamy tu całe pokolenie dzieci urodzonych i wychowanych na wojnie, nie ma Syryjczyka poniżej 18. roku życia, który pamiętałby życie przed konfliktem. Do tego mówimy o pokoleniu analfabetów – przecież te dzieci latami nie chodziły do szkoły, wiele zresztą nadal nie chodzi. W dodatku ludzie wykształceni, lekarze, prawnicy, inżynierowie, kiedy wojna wybuchła, uciekli z kraju i dziś nie ma kto go odbudowywać. A zadanie jest ogromne – szacuje się, że na powrót do stanu sprzed wojny Syria potrzebowałaby 35 lat.

Jak przekonywać, że Syryjczycy nadal są dla nas pomocni?

– Wyobraź sobie, że to twoje dziecko nie zna innej rzeczywistości, niż bomby, strach, namiot i obiad gotowany na ceglach. Że nigdy nie pozna lepszego świata, bo miało pecha – urodziło się 2 tys. km bardziej na południowy zachód. Choć syryjskim nastolatkom nikt nie zwróci straconego dzieciństwa, nadal możemy razem spróbować dać im przyszłość. ●

Marta Urzędowska

Syryjska wojna Jak to się zaczęło?

Wiosną 2011 r. Syryjczycy wyszli na ulice domagając się reform. Rządzących krajem prezydent Baszar al-Asad posłał na nich czołgi, co sprawiło, że pokojowe demonstracje zmieniły się w zbrojne powstanie przeciwko jego dyktaturze, a to z kolei – w wojnę domową.

Choć rebelianci mieli szansę, by pokonać siły Asada, syryjski satrapa dostał

wsparcie potężnych sojuszników – Rosji i Iranu i wygrał wojnę. Dziś rządzi zdecydowaną większością kraju; pod kontrolą rebeliantów pozostaje Idlib na północy i okolice Aleppo.

Wojna kosztowała życie setki tysięcy osób, zrujnowała kraj, a kilkanaście milionów wypędziła z domów. Według szacunków ONZ, liczba potwierdzonych ofiar działań wojennych wynosi

ponad 300 tys., a – jak przyznaje organizacja – nikt nie wie, ilu Syryjczyków straciło życie, kiedy zostali uwięzieni przez reżim. ●

Wspieraj pomoc Polskiej Misji Medycznej. Przekaż darowiznę na numer konta Polskiej Misji Medycznej: 621240 2294 1111 0000 3718 5444. Przekaż 1,5 proc. podatku podając w zeznaniu podatkowym KRS 0000162022.

Francuska „pomoc w umieraniu” budzi emocje

Prezydent Emmanuel Macron przedstawił właśnie zarys nowego prawa, które ma pozwolić „stać się ze śmiercią twarzą w twarz”.

Marta Kielczewska-Konopka

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Choroba musi być nieuleczalna, rokowanie krótko- i średniookresowe złe, a cierpienie i ból nie do uśmierzzenia. Pacjent musi być pełnoletni i mieć pełną świadomość konsekwencji podejmowanej decyzji. Cierpiący na choroby psychiczne lub neurodegeneracyjne, takie jak Alzheimer, nie będą mogli zatem liczyć na państwową pomoc w umieraniu.

Postulat położenia kresu życiu rozpatrzy i ustosunkuje się doń kolegium lekarzy w ciągu 15 dni. Recepta na „śmiercionośną substancję” będzie ważna trzy miesiące. Jeśli pacjent sam nie będzie w stanie jej sobie zaaplikować, będzie mógł wyznaczyć do tego osobę zaufaną bądź członka personelu medycznego.

Osiemnaście miesięcy po wydaniu opinii przez Francuski Krajowy Konsultacyjny Komitet Etyczny (CCNE), otwierającej drogę do ściśle nadzorowanej aktywnej pomocy w umieraniu, i rok po zakończeniu prac Konwencji Obywatelskiej w sprawie końca życia, Emmanuel Macron 10 marca przedstawił projekt ustawodawczy dotyczący tej kwestii.

Świadomy jej polemicznego potencjału, symbolicznie udzielił wywiadu dwóm światopoglądowo skrajnym dziennikom – lewicowemu „Liberation” i katolickiemu „La Croix”.

To wyraz braterstwa

– Ani prawo, ani wolność, tylko akt solidarności. To możliwość – doprecyzował Emmanuel Macron, dążąc do zminimalizowania namietności, jakie siłą rzeczy wywołało jego zajęcie stanowiska w sprawie końca życia. Jego zdaniem to prawo „konieczne, ponieważ istnieją przypadki, których po ludzku nie można zaakceptować”. To prawo

„jednoczące” i „braterskie”, dające możliwość wyboru „mniejszego zła, gdy śmierć jest już u bram”. Godzi „autonomię jednostki i solidarność narodu”.

– Termin „eutanazja” odnosi się do aktu zakończenia czyjegoś życia za jego zgodą lub bez. Nie o tym mówimy. Nie jest to też „wspomagane samobójstwo”, które oznacza wolną i bezwarunkową decyzję o odebraniu sobie życia – wyjaśnił przyjęte pojęcie „pomocy w umieraniu”.

– Trudno jest stosować prawo, w którym znaczenie użytych terminów nie jest jednoznaczne – ostrzegł na antenie radia France Culture Jean Leonetti, współautor obowiązującej dziś ustawy Claeys-Leonetti z 2016 r., dotyczącej końca życia. Dopuszcza on głęboką i stałą sedację dla cierpiących w stanie agonalnym, stosowaną aż do zgonu równoległe z zakończeniem leczenia. Na życzenie pacjenta można zaprzestać „uporczywej terapii”.

– Zajmowano się tym tematem zbyt długo – ponad 40 lat – by dziś zadowolić się tak absolutnym minimum! – ocenił w wywiadzie dla France Inter Jonathan Denis, prezes Stowarzyszenia na rzecz prawa do godnej śmierci ADMD. – I co to znaczy „średni okres czasu”? Czy osoby, którym lekarze dają 14 miesięcy, usłyszą „pocierp jeszcze chwilę”, zanim nie nabadą prawa do pomocy w umieraniu?

Opieka paliatywna jest niewystarczająca

Dla dr Claire Fourcade, prezeski Francuskiego Stowarzyszenia Opieki Paliatywnej (SFAP), to „ustawa o zabijaniu – o eutanazji i medycznie wspomagany samobójstwo na podstawie decyzji lekarskiej”.

– We Francji każdego dnia umiera 500 osób bez dostępu do opieki paliatywnej, której potrzebują. Rozwiązanie tego problemu wydaje

Społeczeństwo na „tak”

• Według sondażu Ifop z czerwca 2023 r. aż 90 proc. Francuzów uważa, że prawo powinno zezwalać lekarzom na przeprowadzanie eutanazji, a 85 proc. popiera legalizację wspomaganego samobójstwa. Tylko 11 proc. kategorycznie sprzeciwia się jakimkolwiek zmianom przepisów.

Pomoc w umieraniu to ani prawo, ani wolność, tylko akt solidarności. To możliwość

EMMANUEL MACRON

nam się obecnie najpilniejsze – podkreśliła na antenie radia FranceInfo.

Wraz z 14 innymi organizacjami zrzeszającymi personel medyczny, m.in. Stowarzyszeniem Medyczno-Psychologicznym SMP oraz Państwową Radą Geriatryczną GCNP, wydała oświadczenie ostro krytykujące proponowany przez prezydenta model „ultrapermisywny”, zezwalający krewnym na podanie choremu śmiercionośnej substancji. Czytamy w nim: „Umieranie z godnością to postulat fundamentalny. Na tym właśnie polega misja opieki paliatywnej, która we Francji jest notorycznie niedofinansowana, niewystarczająca znana i zbyt mało dostępna. Eliminacja chorych w celu pozbycia się problemu przy najniższych możliwych kosztach – to sedno prezydenckiej propozycji”.

Emmanuel Macron zapowiedział w wywiadzie zainwestowanie w ciągu najbliższej dekady dodatkowego miliarda euro w poprawę opieki paliatywnej i hospicyjnej, na którą obecnie państwo przeznacza 1,6 mld. Obiecał też stworzenie oddziałów medycyny paliatywnej w każdym z 21 departamentów, w których ich brakuje.

Kościół przeciwny

– Nazywanie „prawem braterstwa” tekstu otwierającego drzwi zarówno wspomaganemu samobójstwu, jak i eutanazji, jest oszustwem. Niezależnie od intencji, ustawa ta skieruje cały nasz system opieki zdrowotnej w stronę śmierci jako rozwiązania – stwierdził biskup Éric de Moulins-Beaufort, przewodniczący francuskiego episkopatu, w wywiadzie dla dziennika „La Croix”. – Kościół chce, by społeczeństwo pomagało ludziom żyć; żyć do końca, aż do śmierci. Umrzeć po ludzku pomaga nie śmiercionośna substancja, lecz czułość, troska i opieka.

– Prawo do życia jest pierwszym z praw każdej istoty ludzkiej. To współczesna podstawa zniesienia kary śmierci, od której, moim zdaniem, nie ma wyjątku. Czy państwo ma władzę i prawo powiedzieć: „Jeśli chcesz umrzeć, zabiję cię”? – zastanawiał się Robert Badinter, zmarły dwa dni przed wywiadem Macrona inicjator zniesienia we Francji kary śmierci w 1981 r., były minister sprawiedliwości i przewodniczący Rady Konstytucyjnej. – Pokusa śmierci jest wpisana w ludzką kondycję. Wydaje mi się, że istnienie usłu-

gi państwowej gotowej odpowiedzieć na nią stwarza ryzyko podżegania do samobójstwa – cytuje go dziennik „Le Figaro”.

Wzorowość demokracji uspokaja debatę

– Liczne przeprowadzone przeze mnie konsultacje, m.in. z autorytetami religijnymi i moralnymi, uwypukliły uzasadnioną obawę, że życiu zostanie przypisana określona wartość. Że pewne istnienia zostaną uznane za bezcelowe. Nie, nigdy. Myślę, że tekst ustawy znosi wszelkie niejasności – przekonywał prezydent. – Nie jestem naiwny. To prawo nie wywoła ogólnego konsensusu. Napotkamy opór, brutalne ataki. Będziemy musieli wytrwać. Ale wzorowość wdrożonego przez nas procesu demokratycznego dotychczas umożliwiła uspokojenie debaty.

Projekt ustawodawczy, zawierający także część poświęconą wzmocnieniu opieki paliatywnej, trafi pod obrady Rady Ministrów w kwietniu, a do parlamentu 25 maja. Jego prezes Yaël Braun-Pivet zapewniła, że „debatą odbędzie się z godnością i szacunkiem dla przekonań wszystkich”. Jest przekonana, że w jej wyniku „posłowie nie będą głosować nad projektem w formie przedstawionej przez rząd”, tym bardziej że kluby parlamentarne nie wydadzą instrukcji do głosowania w kwestii dotykającej intymnych przekonań swoich członków.

Cały proces ustawodawczy zakończy się zapewne dopiero w 2025 r. ●



• Uczestniczka demonstracji za legalizacją eutanazji, Paryż, 23 stycznia 2024 r.

FOT. DIMITAR DILKOFF / AFP

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307357

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. I Ns 852/22 toczy się postępowanie z wniosku Adama Hermanowicza

o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Chodyrewie, synu Jerzego i Marii, urodzonym 30.08.1935 roku w Białymstoku, zmarłym dnia 30 czerwca 2022 roku w Białymstoku.

Wzywa się wszystkich spadkobierców ustawowych lub testamentowych, aby w terminie 3 miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia stawili się w Sądzie i udowodnili swoje prawa do spadku po wskazanym spadkobiercy, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd wyda postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku w oparciu o dowody zgromadzone w aktach wymienionej sprawy.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307505

Syndyk masy upadłości PPI-ETC Real Estate sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej, sygn. akt XVIII GUp 64/19, sprzedaje prawo własności lokali niemieszkalnych – wraz z prawami związanymi z ich własnością – oznaczonych numerami U3 (o powierzchni 61,20 m2) objętego księgą wieczystą WA6M/00324211/8 i BG1 (o powierzchni 40,20 m2) objętego księgą wieczystą WA6M/00324210/1 usytuowanych w budynku przy ul. Zwycięzców 42 w Warszawie **za cenę nie niższą niż 644.373,00 zł netto.**

Pisemne oferty należy składać do dnia 5 kwietnia 2024 roku na adres: Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100A, 00-454 Warszawa, podając sygn. akt XVIII GUp 64/19. **Wadium: 65.000,00 zł**

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym dnia **10 kwietnia 2024 roku o godzinie 13:00** w budynku Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100 A, 00-454 Warszawa w sali nr 14.

Więcej informacji pod telefonem: (22) 375 73 80 lub mailowo: biuro@kalpe.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34307470

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci

Pana

Prof. dr. hab. n. med.

Mariana Smoczyńskiego



Głębokie wyrazy współczucia oraz słowa otuchy

Rodzinie i Bliskim

składa

*Zarząd i Pracownicy Firmy
HAMMERmed*

Tanie loty? Nie, płacą wszyscy podatnicy

Zapnijcie pasy, przygotujcie się na turbulencje.

Oto pełna lista „promocji” polskich regionów, którymi są kuszone tanie linie. – Im mniejsze lotnisko, tym mniej racjonalne podejście – mówią nam eksperci.

Filip Madejski

W połowie lutego przez media przetoczyła się informacja: Ryanair otrzyma od samorządu województwa kujawsko-pomorskiego 33 mln zł na promocję regionu w formie banerów i reklam na kadłubie samolotów. Czym ta reklama ma się cechować? Banery województwa trafią na stronę internetową przewoźnika oraz zostaną wymalowane na 2 (słownie: dwóch) samolotach. Do tego Ryanair raz na trzy miesiące wyśle do minimum 250 tys. swoich klientów maila z ofertą turystyczną kujawsko-pomorskiego.

Rachunek za tę „promocję”? 33,3 mln zł (słownie: trzydzieści trzy miliony trzysta tysięcy złotych).

W rzeczywistości chodzi o to, żeby irlandzki przewoźnik z lotniska Bydgoszcz-Szwederowo po prostu latał. Samorząd województwa kujawsko-pomorskiego zapłaci 33,3 mln zł brutto za „promocję w liniach lotniczych przewoźnika, który zapewnia nie mniej niż pięć kierunków tygodniowo z i do Bydgoszczy”. Co ciekawe, Ryanair oferuje dziś z Bydgoszczy... dokładnie pięć tras. W sezonie zimowym były to: Birmingham, Bristol, Dublin, Londyn Luton i Londyn Stansted. Kontrowersje wzbudza też fakt, że irlandzki przewoźnik był jedyną linią, która zgłosiła się do przetargu.

Nie tylko Ryanair

Ale Ryanair nie jest na sam na liście polskiego podatnika, szczególnie tego z Kujaw i Pomorza. Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego, jak ustaliliśmy, podpisał też umowę z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT (od września 2023 do grudnia 2024) o wartości 8,9 mln zł netto, a także umowa z WizzAirem (od października 2023 do grudnia 2025) o wartości 12,39 mln zł netto. W sumie podatnicy dopłacą więc ok. 60 mln zł!

„W ramach tych umów wykorzystujemy potencjał promocyjny, jakim dysponują korzystające z bydgoskiego lotniska przedsiębiorstwa lotnicze do promowania zasobów turystycznych i gospodarczych województwa kujawsko-pomorskiego, czym staramy się zwiększyć atrakcyjność i rozpoznawalność Kujawsko-Pomorskiego w kraju i zagranicą” – przekonuje jednak uparcie Olgierd Sobkowiak z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego. I dodaje, że po prostu wykupiono „usługę promocyjną”, a więc nie jest to ani dotacja, ani wsparcie dla jakiegokolwiek firmy.

I analogicznie jak z Ryanaiem, także Lot ma parareklamy na stronie, blogu, newsletterze. W umowie z WizzAirem pojawiają się też spoty i kampanie w mediach społecznościowych. Trudno jednak przypuszczać, że są one warte kilka czy kilkanaście milionów złotych.

Dlaczego to „promocja”?

Dlaczego jest to więc nazywane „promocją”? Chodzi o reguły unijne.

– Unia Europejska ma dość ścisłe przepisy regulujące dopłaty dla linii wprost za otwieranie tras w ramach tzw. Usług publicznych (Public Service Obligation). Mocno korzystają z tego np. Norwegowie (podlegający unijnym zasadom), Włosi czy Grecy. Natomiast te dopłaty są oczywiście niedostępne np. dla Bydgoszczy, bo samorząd musiałby wykazać, że przynoszą one jakieś konkretne korzyści – tłumaczy Dominik Sipiński, ekspert ds. transportu Polityki Insight.

Innym województwem, które płaci miliony Ryanairowi, jest Podkarpacie. W zeszłym roku Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego zdecydował się na zawarcie kolejnej umowy z irlandzkim przewoźnikiem. Jak poinformowano Wyborcza.biz, za trzyletni kontrakt „promocyjny” przewoźnik dostanie aż 27 mln 650 tys. zł.

Tomasz Loyko z biura prasowego urzędu zapewnia nas, że to „realizacja województwa związana z promocją regionu”. I choć Ryanair ma rzeczywiście

• **Ryanair otrzymuje od województwa miliony na promocję regionów w formie banerów i reklam na kadłubie samolotów**

FOT. ROMAN BOSIACKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



pokazać banery regionu na schowkach bagażowych, na stronie czy w newsletterze, to znów przede wszystkim chodzi o to, żeby Ryanair z lotniska Rzeszów-Jasionka w ogóle latał. Z Podkarpacia można więc dostać się do Bristolu, Dublinu, Londynu Luton, Londynu Stansted i Manchesteru. W sezonie letnim – także do Zadaru w Chorwacji.

Nie jest to zresztą pierwsza tego typu umowa na linii Podkarpacie – Ryanair. Pierwsze porozumienie zostało zawarte już w 2011 roku, kiedy to podpisano umowę na 23,9 mln zł. Trwała ona do 2014 r., a już rok później podpisano nową, znów na trzy lata, jednak tym razem już opiewającą na 30 mln.

Ostatnia taka umowa, przed obecnie obowiązującą, została podpisana w 2019 roku i trwała do 2021 r. – wtedy przeznaczono na to 21,5 mln zł.

Z wyliczeń Wyborcza.biz wynika więc, że dotacja samorządu za loty do Rzeszowa kosztowała już 103 mln zł!

Lubuskiego sposób na niską frekwencję

Za loty dopłaca też województwo lubuskie. Zielona Góra-Babigoszcz to regionalne lotnisko, które ma kłopoty z przyciągnięciem pasażerów. Dość powiedzieć, że przepustowość terminalu to około 500 tys. osób rocznie, a od stycznia do kwietnia zeszłego roku port przyciągnął... 12 tys. podróżnych.

Rozwiązanie? Umowa z LOT-em. Przy czym polska linia była w tym przetargu jedynym oferentem.

Umowa z 2023 dotyczy obsługi trzech połączeń – do Krakowa, Gdańska i Zadaru. „Promocja” lotów z Zielonej Góry do stolicy Małopolski została wyceniona na 1,8 mln zł, na Pomorze – 2,76 mln zł, a do Chorwacji – 1,83 mln zł. Razem Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego przeznaczył na ten cel 6,8 mln zł brutto.

Same subsydia dla LOT-u na trasach do Krakowa i Gdańska będą kosztować podatnika 300 zł od fotela, podczas gdy np., trasa Zielona Góra – Gdańsk pociągiem to zaledwie 5 godzin jazdy. Jeszcze większe dopłaty, co zrozumiałe, to dopłaty do lotów do Zadaru – tam było to prawie 750 zł od osoby.

Lubelskie wspierało wiele linii

Nieco inną strategię przyjęło województwo lubelskie. W latach 2018-19 samorząd przeprowadził, jak sami to nazywają, „kampanię promocyjną walorów gospodarczych oraz turystycznych województwa lubelskiego w ramach umowy zawartej z Portem lotniczym Lublin SA”. Koszt takiej promocji? Prawie 12 mln zł. Tutaj beneficjentem było kilka linii lotniczych i kierunków:

1. BMI, lot do Monachium;
2. LOT, lot do Tel Awiwu;
3. easyJet, lot do Mediolanu;
4. Wizz Air, loty do Doncaster, Sztokholm-Skavsa, Liverpoolu, Kijów-Żuliany i Tel Awiwu;

5. Ryanair, lot do Londynu-Stansted;
6. Bravo Airways, loty do Kijów-Żuliany, Chersonia, Charkowa;
7. TUIfly, lot do Antwerpii.

Nie wszyscy promują

Nie wszystkie mniejsze lotniska w Polsce uznają ten rodzaj promocji. Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego przekonuje, że nie kontraktował usług promocyjnych z liniami lotniczymi od 2018. Zaznacza jednak, że jakiś rodzaj „promocji przez loty” był – w 2023 r. Województwo Łódzkie zawarło umowę z Portem Lotniczym Łódź dotyczącą promocji regionu podczas wydarzenia Routes Europe 2023, które odbyło się w Łodzi w maju ubiegłego roku. W porównaniu z konkurencją w postaci innych województw są to jednak groszowe sprawy.

Lotnisko Szczecin-Goleniów również jest dość kameralne, jednak, jak zapewnia urząd marszałkowski, takich promocji na Pomorzu Zachodnim nie ma.

„W perspektywie obecnego okresu budżetowego, jak i projekcji na lata najbliższe nie przewiduje się takiej formy promocji” – przekazał nam samorząd.

Modlin to inny przykład regionalnego lotniska, który tego typu promocji nie robi. Marta Milewska, rzeczniczka prasowa Samorządu Województwa Mazowieckiego zaznacza jednak, że lotnisko szybko się rozwija, więc w przyszłości wszystko się może zdarzyć.

Urzędy marszałkowskie w Olsztynie i Katowicach nie odpowiedziały na nasze pytania.

„Fetysz liczby pasażerów”

Należy sobie zadać podstawowe pytanie: czy to wszystko jest potrzebne?

– Małe lotniska regionalne, nie tylko w Polsce, zawsze mają problem z przyciągnięciem ruchu. Nie ma niczego złego w samej idei wspierania przewoźników, zgodnie z prawem, w zamian za pozyskiwanie nowych tras. Problem w tym, że w Polsce panuje fetysz liczby pasażerów: im mniejsze lotnisko, tym mniej racjonalne podejście – mówi Sipiński.

Ekspert od rynku lotniczego uważa, że województwa nie liczą, co im się opłaca, a po prostu wydają miliony w ciemno. Byle tylko samoloty lądowały i startowały z danego lotniska.

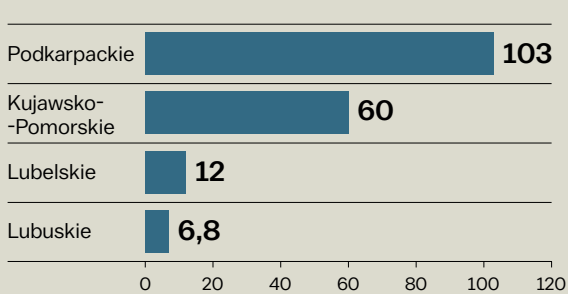
– Czymś zupełnie innym jest np. wspieranie ruchu do Warszawy, jak w Zielonej Górze, czy do lotnisk hubowych, a czym innym wspieranie low-costów, by uruchamiały połączenia albo skierowane dla migracji zarobkowej, albo wakacyjne – dodaje.

Jego zdaniem jednak nikt nie prowadzi dyskusji, czy warto takie wydatki finansować z kieszeni podatnika. Może w trakcie kampanii samorządowej jest dobry powód do rozmów, czy warto dofinansowywać tanie latanie z Bydgoszczy do pracy na Wyspach? ●

Województwa nie liczą, co im się opłaca, po prostu wydają miliony w ciemno. Byle tylko samoloty lądowały i startowały z danego lotniska

Pieniądze wydane na promocję lotnisk przez urzędy marszałkowskie

Dane w mln zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: URZĘDY MARSZAŁKOWSKIE

Atomowy szczyt w Białym Domu

Udział Stanów Zjednoczonych w finansowaniu budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej to jeden z kluczowych tematów w relacjach polsko-amerykańskich.

Andrzej Kublik

Spotkanie prezydenta USA Joe Bidena z prezydentem Andrzejem Dudą i premierem Donaldem Tuskiem zaplanowano we wtorek z okazji 25. rocznicy wstąpienia Polski do NATO. To wyjątkowe spotkanie, gdyż z reguły prezydent Stanów Zjednoczonych nie spotyka się jednocześnie z prezydentem i premierem obcego rządu. Ale też sytuacja jest wyjątkowa, bo od czasu napaści Rosji na Ukrainę znaczenie Polski w NATO wzrosło. A Polska tym bardziej może doceniać wagę bezpieczeństwa militarnego i politycznego, jakie daje członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Już od dawna kwestii bezpieczeństwa nie ogranicza się tylko do wymiaru politycznego i militarnego. Nie mniej ważne, także w NATO, są sprawy bezpieczeństwa energetycznego. Wystarczy przypomnieć sobie decyzje Sojuszu o wzmoczeniu nadzoru nad podmorską infrastrukturą energetyczną po wy-sadzeniu na Bałtyku gazociągów Nord Stream pod koniec września 2022 r. i po rozerwaniu pod koniec zeszłego roku podmorskiego gazociągu Balticconnector między Estonią i Finlandią.

Stany Zjednoczone już odgrywają kluczową rolę w zapewnieniu Polsce i całej UE bezpieczeństwa energetycznego. Są bowiem największym obecnie dostawcą skroplonego gazu LNG do Europy i naszego kraju.

Według wstępnych zapowiedzi jednym z tematów spotkania w Białym Domu będzie kwestia nowego wymiaru współpracy Polski i USA w dziedzinie bezpieczeństwa ener-

getycznego. Chodzi o współpracę w energetyce jądrowej.

Kto zbuduje w Polsce elektrownię jądrową? Umowa bez precedensu

W październiku 2020 r. rządy Polski i USA podpisały umowę w sprawie współpracy w celu rozwoju programu energetyki jądrowej wykorzystywanej do celów cywilnych oraz cywilnego przemysłu jądrowego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Rząd USA pierwszy raz w historii podpisał taką umowę. Wcześniej cedował kwestie inwestycji w energetykę jądrową na prywatne przedsiębiorstwa.

Tę wyjątkową umowę rządy USA i Polski negocjowały wiele miesięcy (list intencyjny podpisano w połowie 2019 r.) i chociaż została podpisana jeszcze przez administrację prezydenta USA Donalda Trumpa, to weszła w życie już po objęciu urzędu przez prezydenta Joe Bidena.

Umowa została zawarta na 30 lat, z możliwością późniejszego przedłużania jej co pięć lat. Przed podpisaniem umowy rząd Polski notyfikował ją Komisji Europejskiej, która nie zgłosiła zastrzeżeń do planowego porozumienia Warszawy z Waszyngtonem.

Wspólna polsko-amerykańska sprawa (w rękach Westinghouse)

Zgodnie z umową rząd USA i amerykański dostawca technologii mieli w ciągu 18 miesięcy przedstawić ofertę dostawy reaktorów i udziału w finansowaniu budowy dwóch do trzech elektrowni atomowych w ramach przyjętego przez rząd Polski programu rozwoju energetyki jądrowej. Polska strona mogła, ale nie musiała przyjąć oferty.

Wypełniając to zobowiązanie, administracja prezydenta Bidena jesienią 2022 r. przedstawiła ofertę dostawy reaktorów konstrukcji koncernu Westinghouse i budowy elektrowni przez konsorcjum Westinghouse i koncernu Bechtel, giganta amerykańskiej branży budowlanej.



• Joe Biden FOT. REUTERS / EVELYN HOCKSTEIN

Zdaniem obecnego premiera Donalda Tuska projekt budowy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej jest zaawansowany. Tak Tusk ocenił to pod koniec lutego po rozmowach z Justinem Trudeau, szefem rządu Kanady.

Pod koniec października 2022 r. ówczesny premier Mateusz Morawiecki ogłosił, że jego rząd przyjął ofertę wykorzystania technologii koncernu Westinghouse do budowy pierwszej polskiej atomówki, która ma powstać w okolicach miejscowości Lubiatowo-Kopalino na Pomorzu.

– W rozmowach z premierem Morawieckim w Polsce w Warszawie i przez telefon jasno wskazałam, że partnerstwo Stanów Zjednoczonych w tym projekcie jest korzystne dla nas wszystkich: możemy zająć się kryzysem klimatycznym, wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne Europy i pogłębić strategiczne relacje Stanów Zjednoczonych i Polski – skomentowała decyzję polskiego premiera Kamala

Harris, wiceprezydentka USA u boku Joe Bidena.

Gdzie jesteśmy z tą umową

Zdaniem obecnego premiera Donalda Tuska projekt budowy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej jest zaawansowany. Tak Tusk ocenił to pod koniec lutego po rozmowach z Justinem Trudeau, szefem rządu Kanady.

– Poinformowałem naszych kanadyjskich przyjaciół, że jesteśmy zaawansowani we wspólnym przedsięwzięciu polsko-amerykańskim. Premier Trudeau poinformował mnie, że w tym także obecna jest Kanada, pośrednio, ale firmy, z którymi współpracujemy w tym przedsięwzięciu polsko-amerykańskim, to są także w jakiejś mierze firmy kanadyjskie, co czyni ten projekt jeszcze bardziej atrakcyjnym – powiedział Tusk. Trudeau zapewne nawiązywał do tego, że akcjonariat amerykańskiego koncernu Westinghouse jest obecnie zdominowany przez inwestorów zarejestrowanych w Kanadzie.

Tusk miał rację. Nigdy dotąd w III RP przygotowania do budowy elektrowni atomowej nie były zaawansowane jak teraz.

We wrześniu zeszłego roku Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska wydał decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach dla elektrowni jądrowej w Lubiatowo-Kopalino. Zaraz potem polska państwowa spółka Polskie Elektrownie Jądrowe podpisała umowę z konsorcjum Westinghouse-Bechtel na jej zaprojektowanie w ciągu 1,5 roku. W październiku zeszłego roku wojewoda pomorski wydał też decyzję lokalizacyjną dla elektrowni.

Finansowe schody

W terminie przewidzianym umową z rządem Polski amerykańska strona przedstawiła także ofertę finansowania elektrowni jądrowej na Pomorzu. Tak wynikało z wypowiedzi przedstawicieli rządu premiera Morawieckiego. Konkretów jednak nie ujawniano. A właśnie finansowanie inwestycji o wartości szacowanej na początku tej dekady na 80-

100 mld zł ma kluczowe znaczenie dla powodzenia projektu.

– Aby zamknąć finansowanie, w tym roku powinniśmy uzyskać uzgodnienia z Komisją Europejską, które nie będą kwestionowały pomocy publicznej. Jesteśmy w stałym kontakcie z KE. Jest wysoce prawdopodobne, że Komisja się zgodzi – powiedział na początku marca w TVN24 Maciej Bando, obecny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

Kolejną kwestią jest uzgodnienia zaangażowania w inwestycję banków, zwłaszcza amerykańskich. – Dla nas obecnie najważniejsze jest uzyskanie listów intencyjnych i sztywne potwierdzenie, że [rządowy amerykański] Exim Bank będzie to finansować – podkreślił Maciej Bando w TVN24. Wskazał, że po uzgodnieniu modelu finansowania będzie można rozmawiać o objęciu przez amerykańskich inwestorów udziałów w planowanej na Pomorzu elektrowni.

Rządowy program rozwoju energetyki jądrowej w Polsce przewiduje, że zagraniczny partner technologiczny będzie mógł objąć do 49 proc. udziałów w projekcie. Kontrolny pakiet udziałów ma jednak pozostać w rękach polskiej państwowej spółki.

Prezydent Duda i premier Tusk w czasie spotkania z prezydentem Bidenem mogą zabiegać właśnie o takie sztywne potwierdzenie wsparcia inwestycji w Polsce przez amerykańskie rządowe agencje finansowe, takie jak Exim Bank. To ułatwi negocjacje z bankami komercyjnymi, nie tylko w Stanach Zjednoczonych.

Zgodnie z rządowym planem budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej ma się zacząć w 2026 r., a jej pierwszy reaktor zostanie podłączony do sieci w 2033 r. Maciej Bando podkreśla, że to napięty harmonogram, ale jeszcze go nie przekreślił.

– Wydaje się, że budowa elektrowni jądrowej powinna ruszyć w 2026 roku, ewentualnie może być kwartał lub dwa opóźnienia – powiedział pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307368

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt **VIII Ns 156/23** toczy się sprawa z wniosku Agnieszki Tamborek

o stwierdzenie nabycia spadku po Michała Pniaka, syna Piotra i Katarzyny, zmarłego dnia 24 kwietnia 2009 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałego w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy **w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34307362

Sąd Rejonowy w Przasnyszu, I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu spadkowym po Wiesławie Głazewskim, synu Mieczysława i Leokadii z d. Niska, urodzonym 23 kwietnia 1954 roku w Makowie Mazowieckim, zmarłym 11 września 2020 roku w Makowie Mazowieckim, mającym tamże ostatnie miejsce zwykłego pobytu, w sprawie o sygn. akt **I Ns 41/23** z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej przy ul. Rynek 15 w Makowie Mazowieckim z udziałem Krystyny Głazewskiej, Tomasza Głazewskiego i Elizy Głazewskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Głazewskim.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionej osoby, aby **w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie (ul. Świerkowa 7, 06-300 Przasnysz) i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34307364

Syndyk Masy Upadłości w postępowaniu upadłościowym Wigry – Projekt Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Warszawie

OGŁASZA PRZETARG (AUKCJE) PRZEDMIOTEM KTÓREGO JEST ŁĄCZNE ZBYCIE:

- a) **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej działkę o nr ewid. 227/10 o pow. gruntu 8188 m², **zabudowanej trzema budynkami o funkcji przemysłowej**, w tym: budynkiem hali przemysłowej o pow. zabudowy 1.440 m², budynkiem biurowym dwukondygnacyjnym o pow. zabudowy 234 m² oraz budynkiem socjalnym o pow. zabudowy 165 m², położonej w miejscowości **Dubowo Drugie 31** w obrębie 0008 Dubowo Drugie, gm. Suwałki, woj. podlaskim, dla której prowadzona jest KW o nr SU15/00043074/5,
- b) **ruchomości wyszczególnionych co do rodzaju i ilości w Załączniku nr 1 do Warunków przetargu.**

Cena wywoławcza Przedmiotu przetargu wynosi **3.161.551,50 zł** (trzy miliony sto sześćdziesiąt jeden tysięcy pięćset pięćdziesiąt jeden złotych i pięćdziesiąt groszy) brutto

Zainteresowani powinni składać oferty do sędziego-komisarza w nieprzekraczalnym terminie do dnia **09 maja 2024 r.** na adres: Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100a, 00-454 Warszawa, a każda z kopert powinna być oznaczona sygnaturą sprawy XVIII GUp 144/21 oraz dopiskiem zgodnym z zatwierdzonymi warunkami przetargu. Decydująca jest data wpływu oferty na biuro podawcze ww. sądu.

Oferta powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **310.000,00 zł** (Trzysta dziesięć tysięcy złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Wigry - Projekt sp. z o.o. w upadłości o nr: PL57 1600 1462 1869 9809 4000 0001 (BNP Paribas Bank Polska S.A.).

Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych, ul. Czerniakowska 100a, 00-454 Warszawa, w dniu **16 maja 2024 r. o godz. 10:00, w sali nr 14**. Jeżeli przynajmniej dwie złożone oferty będą spełniały warunki formalne wyrażone w Warunkach przetargu, nastąpi przeprowadzenie aukcji (przetarg ustny).

Operaty szacunkowe Przedmiotu przetargu zostaną udostępnione zainteresowanym w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com. Operaty pozostają również do wglądu w aktach postępowania upadłościowego Wigry – Projekt sp. z o.o. w upadłości, toczącego się przed Sądem Rejonowym dla m. st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy ds. Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych pod sygn. akt **XVIII GUp 144/21**.

Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com. Uzgodnienie terminu dokonania oględzin przedmiotu przetargu jest możliwe za pośrednictwem tel.: 696 090 432 - kontakt wyłącznie w dni robocze (pon-pt 8:00-16:00).

Warunki przetargu z dnia 10 stycznia 2024 r., w których określone zostały m.in. wymagania dotyczące treści złożonych ofert i trybu procedowania w zakresie złożonych ofert są dostępne do pobrania na stronie internetowej Syndyka www.saltarski.com. Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego). Koszty zawarcia umów przewidzianych Warunkami niniejszego przetargu ponosi w całości wygrywający oferent (kupujący).

Syndyk ma prawo do odwołania procesu sprzedaży realizowanego na podstawie Warunków ww. przetargu bez podania przyczyny, także na etapie poprzedzającym dokonanie wyboru oferty najkorzystniejszej.

Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34306920

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU BURMISTRZ POLIC

ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **zabudowanej nieruchomości z obrębem ewidencyjnego 5-Police, położonej w Policach przy ul. Licealnej 1.**

NUMER DZIAŁKI	POW.	CENA WYWOŁAWCZA	WADIUM	MIN. POSTĄPIENIE
314/99	1,7014 ha	2 500 000,00 zł	130 000,00 zł	30 000,00 zł

Dla działki prowadzona jest księga wieczysta KW SZZS/00040441/4.

Opis nieruchomości: nieruchomość znajduje się w północno-zachodniej części Polic. Działka zabudowana jest wolnostojącym, dwukondygnacyjnym, częściowo podpiwniczonym budynkiem pierwotnie wybudowany jako budynek wojskowy-koszary o mocnej żelbetowej konstrukcji, zaadaptowany następnie na cele oświaty - dawnego prywatnego liceum. Budynek wykonany w technologii szkieletowej skupowo-ryglowej, żelbetowej monolitycznej z murywanymi ścianami osłonowymi i stropami żelbetowymi. Obiekt wyposażony w kilka niezależnych wejść z terenu oraz bezpośrednie wejście do piwnic. Posiada pomieszczenia typowe dla szkoły: sale lekcyjne, gabinety nauczycielskie, bibliotekę, salę gimnastyczną, szatnię, kuchnię ze stołówką. W budynku znajdują się dwie klatki schodowe. Powierzchnia zabudowy 1631 m², powierzchnia użytkowa: piwnic 226,94 m², parteru 1395,77 m², piętra 1439,41 m². Działka nr 314/99 posiada foremny kształt, częściowo jest ogrodzona. Teren wolny od zabudowy porośnięty jest roślinnością trawiastą, szpalerem modrzewia, jarzębiny oraz pojedynczymi egzemplarzami wysokiej roślinności izolacyjnej i ozdobnej. Wjazd na teren nieruchomości bezpośrednio z działki drogowej numer 314/20 - ulicy Licealnej. Budynek wyposażony był w instalację: wodną, kanalizacyjną, elektryczną.

Wzdłuż granicy działki nr 314/99 z działką nr 314/97, w pasie o szerokości 5,00 m, przy sprzedaży nabywca ustanowi nieodpłatną służebność gruntową przejazdu na rzecz każdorazowego właściciela nieruchomości stanowiącej działkę nr 314/98.

W dziale III księgi wieczystej nr SZZS/00040441/4, prowadzonej między innymi dla działki nr 314/99, wpisane są ograniczone prawa rzeczowe w postaci: bezpłatnej, na czas nieokreślony służebności gruntowej przejazdu i przejazdu na rzecz każdorazowego właściciela działki nr 314/85; nieodpłatnej służebności gruntowej przejazdu i przejazdu na rzecz każdorazowego właściciela działki nr 314/86 do czasu wybudowania drogi lokalnej oraz służebność przesyłu, polegająca na prawie ułożenia kabla energetycznego biegnącego od istniejącej stacji transformatorowej, zlokalizowanej na działce 314/86 do budynku hali produkcyjnej, zlokalizowanej na działce 314/24.

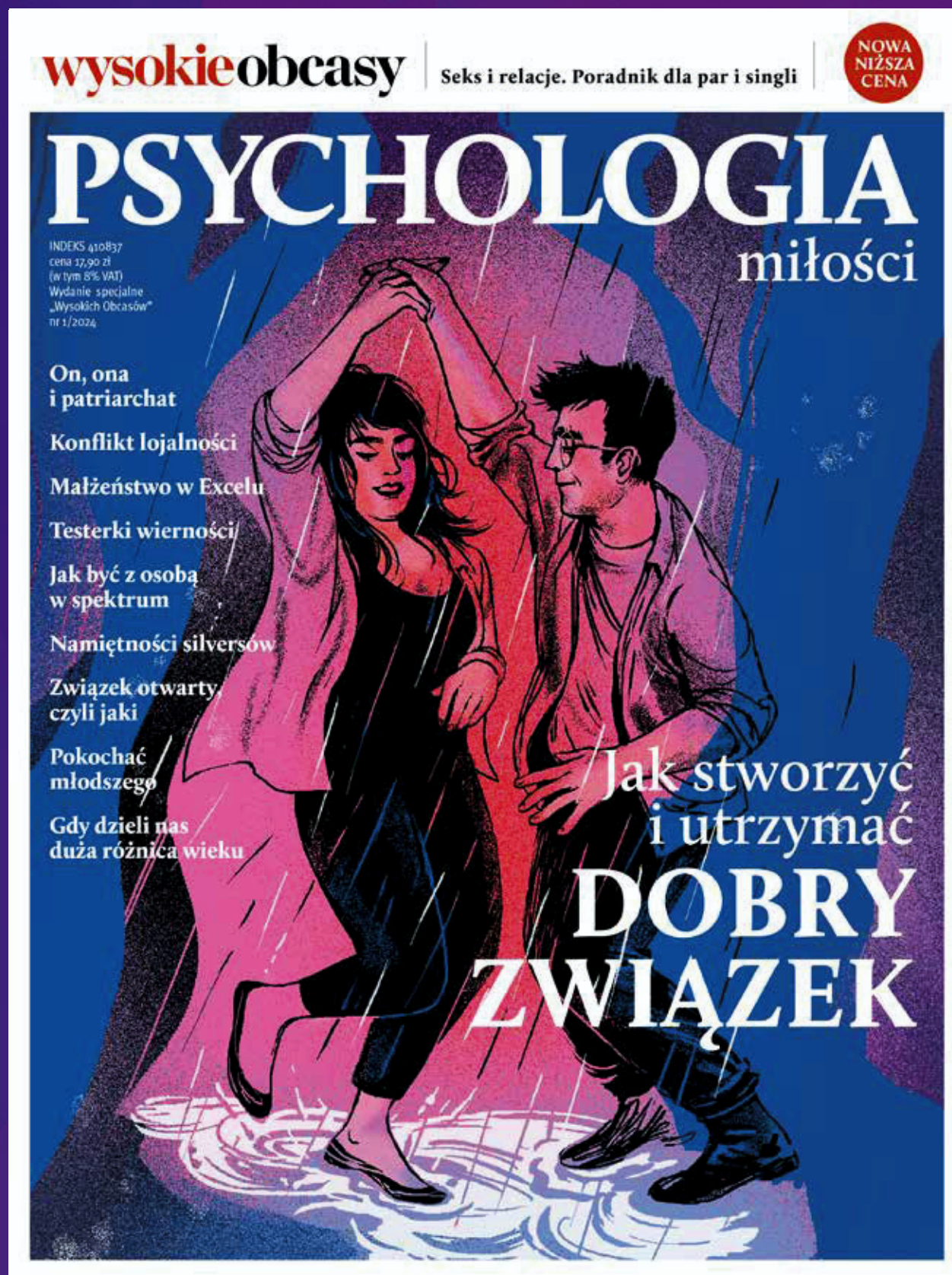
Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego: zgodnie z Uchwałą Nr XXX/239/08 Rady Miejskiej w Policach z dnia 28 października 2008 r. (Dz. Urz. Woj. Zachodniopomorskiego Nr 108, poz. 2613 z dnia 31.12.2008 r.) w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pn. „Stara Fabryka”, działka znajduje się w granicach terenu elementarnego oznaczonego na planie symbolem 3-SF 11 U tj. usługi nieuciążliwe. Dopuszcza się usługi sportu i rekreacji. Działka 314/99 znajduje się w strefie ochrony konserwatorskiej terenu dawnej fabryki benzyny syntetycznej.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 maja 2024 r. o godzinie 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach, ul. Stefana Batorego 3 (I piętro, sala konferencyjna – pok. nr 32).

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Policach przy ul. Stefana Batorego 3 i ul. Bankowej 18. Pełna treść ogłoszenia dostępna jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Policach (www.policz.pl) i Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Police.

Informacje na temat zbawianych nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Policach przy ul. Bankowej 18, pok. 212, 216 lub telefonicznie pod numerami 91-43-118-68, 91-43-118-96.

NOWY NUMER Już w sprzedaży!



On, ona
i patriarchat

Konflikt lojalności

Małżeństwo w Excelu

Testerki wierności

Jak być z osobą
w spektrum

Namiętności silversów

Związek otwarty,
czyli jaki

Pokochać
młodszego

Gdy dzieli nas
duża różnica wieku

Jak stworzyć
i utrzymać
**DOBRY
ZWIĄZEK**

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Bilans kadencji Episkopatu

Po arcybiskupach Gądeckim i Jędraszewskim zostaną zgłiszczą

Zbliżająca się wielkimi krokami zmiana warty w polskim Episkopacie skłania do podsumowań. Jakie są dokonania przewodniczącego i jego zastępcy?

Nowak

Oddanie władzy w polskim Episkopacie w ręce arcybiskupów Stanisława Gądeckiego oraz Marka Jędraszewskiego w 2014 r. było wymowną odpowiedzią polskich biskupów na pontyfikat papieża z Argentyny. Hierarchowie ewidentnie postawili na kontynuację linii ultrakonserwatywnego abp. Józefa Michalika, układającego się z rosyjską cerkwią przeciwko cywilizacji śmierci. Zresztą Gądecki przez wiele lat był zastępcą Michalika jako przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski

Gądecki jednak, w odróżnieniu od poprzednika, unikał języka konfrontacji i kontrowersji. Dekadę temu Michalik grzmiał, że Kościołowi dzieje się krzywda, że jest „planowo atakowany” przez masonów, że chce się odebrać mu głos i wyeliminować z życia. Nie da się zapomnieć też listu Michalika do parafian z Tylawy, w którym stanął w obronie miejscowego księdza pedofila, sprzeciwiając się „szarganiu dobrej opinii naszych księży” i „niewybrednym atakom pewnych grup i środowisk”. Do historii przeszła też jego wypowiedź głosząca, że ofiary „Igną” do księży, kusząc ich, z czego wynikałoby, że same są sobie winne.

Na tym tle Gądecki wydawał się stonowany. Jeszcze zanim stanął na czele Episkopatu, widząc kielkujący mit smoleński, w trakcie mszy odprawionej w Warszawie w 2011 r. w pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej apelował o wzajemne przebaczenie. Nie da się też nie zauważyć jego zaangażowania w prace Papieskiej Komisji ds. Religijnych Relacji z Żydami. Jeszcze w zanim stanął na czele Episkopatu, dość jednoznacznie odciął się od abp. Juliusza Paetza, symbolu moralnej degrengolady polskiego Kościoła. Ponoć do ostatnich dni Paetz nie mógł tego Gądeckiemu darować, nazywając go „gadziną”. Choć mieszkali w Poznaniu niemal po sąsiedzku, nie utrzymywali kontaktów.

Oddać trzeba też Gądeckiemu, że nie byłoby pewnie prymasa Wojciecha Polaka jako delegata KEP ds. ochrony dzieci i młodzieży, gdyby nie arcybiskup z Poznania, który rozumiał, że z pokrzywdzonymi w imieniu Kościoła powinien rozmawiać ktoś, kto ich w pokorze wysłucha, nawet jeśli niewiele im zaoferuje. Jest już oczywiste, że konfrontacja Polaka ze skompromitowanym biskupem Edwardem Janosikiem po filmie braci Sekielskich, ukazującym jego rolę w skandalach pedofilskich w Diecezji Kaliskiej, nie byłaby możliwa bez błogosławieństwa Gądeckiego.

Natomiast o zastępcy Gądeckiego, abp. Marku Jędraszewskim, nie da się powiedzieć zbyt wiele dobrego. Może tyle, że jak niesie wieść gminna, upomniany przez Watykan w czasie wizyty ad limina biskupów polskich



• **Arcybiskup Marek Jędraszewski i arcybiskup Stanisław Gądecki, Katowice 20 listopada 2021 r.** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

w 2021 roku na jakiś czas zaprzestał stosowania języka nienawiści wobec osób homoseksualnych i przestał redukować kobiety do roli inkubatorów. Rzecz jasna do czasu, kiedy definitywnie okazało się, że nie zostanie kardynałem. Gdy poczuł, że nie ma już nic do stracenia, wrócił do swojej opowieści o gejach i liberalach, którzy atakują Kościół. Warto też wspomnieć jego cechę, o której rzadko się mówi: jest to człowiek skromny i choć lubi się pokazywać w przedśrobowych szatach, gardzi przepychem.

Rzecz jasna, te jaśniejsze elementy w charakterystykach hierarchów to przede wszystkim efekt presji mediów, które od lat demaskują systemową patologię nadużyć seksualnych i finansowych i w ten sposób wymuszają nową poprawność w mówieniu o nadużyciach w Kościele. Jest też w tym zasługa Watykanu, który przejął badanie spraw nadużyć seksualnych duchownych wobec nieletnich i pociągnął do odpowiedzialności biskupów, którzy tolerowali je w swoich diecezjach. Biskupi po raz pierwszy chyba też zrozumieli, że muszą liczyć się z opinią publiczną. Przy okazji buntu kobiet broniących prawa do przerywania ciąży po wyroku trybunału Przylębskiej abp Jędraszewski usłyszał od maszerujących pod jego oknami na Franciszkańskiej w Krakowie, że ma „wyp...ć”. W obronie abp. Gądeckiego przed kobietami stanęli w tych dniach poznańscy kibole.

Dotąd hierarchowie znali świat widziany głównie z okien pałaców biskupich i limuzyn. Ich absolutny brak słuchu na głos wiernych doprowadził też do otwartej konfrontacji Episkopatu z krytykami wewnątrz Kościoła – i okazało się, że sprzeciwu księży profesorów Andrzeja Kobylińskiego, Adama Świeżyńskiego i Alfreda Wierzbickiego nie da się spacyfikować, jak wcześniej ks. Wojciecha Lemańskiego, do którego rękę wyciągnął jakiś czas temu przyszły kardynał Grzegorz Ryś.

Bilans dwóch kadencji arcybiskupów z Poznania i Krakowa jest katastrofalny – ich dorobek to zgłiszczą. Poza prymitywnym utyskiwaniem na gender, ekologów i prawa osób LGBT oraz zgraną płytą „walki o prawa nienarodzonych” biskupi nie biorą dziś udziału w żadnej poważnej dyskusji o sprawach społecznych. Jeśli interesują się nimi media, to głównie z powodu ich żenujących stwierdzeń, takich jak wypowiedź bp. Antoniego Długosza z Częstochowy, który porównał Mateusza Morawickiego do apostoła, czy abp. Andrzeja Dzięgi, który twierdził w czasach pandemii, że woda święcona nie zaraża. Z kolei sam Gądecki zasłynął tym, że wziął w obronę Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, których niezawisły sąd skazał za ciężkie przestępstwa.

Zapamiętamy z pewnością abp. Gądeckiego jako tego przewodniczącego Episkopatu, który rzucał kłody pod nogi prokuraturom z Chodzieży badającym sprawę księdza oskarżanego o pedofilię. Prokuratura zagroziła nawet przeszukaniem kurii odmawiające wydania dokumentów. Arcybiskup wsławił się też zablokowaniem możliwości komentowania swoich postów i wpisów na profilu Episkopatu. Na forum międzynarodowym Gądecki nieudolnie zabiegał w Watykanie o przyznanie Janowi Pawłowi II statusu doktora Kościoła, co nie przysłużyło się pamięci polskiego papieża.

Natomiast Jędraszewski będzie pamiętany z „brunatnego” języka, dehumanizującego mniejszości seksualne, które przyrównał do „tęczowej zaraży”, oraz z niezliczonych kompromitujących go wypowiedzi, w których szukał diabłów wśród liberalów, ekologów i genderystów.

Odchodzące władze Episkopatu nie wykorzystały okazji, by zabrać głos w sprawie wyzwań związanych z kryzysem klimatycznym, demontażem wymiaru sprawiedliwości oraz zawłaszczeniem mediów publicznych

przez władze państwa PiS. Znam wielu oddanych katolików, którzy tego od biskupów oczekiwali.

Jednak Gądecki wołał milczeć – to jego milczenie było okupem za apatnię Kościoła i brak zdecydowanych działań państwa w sprawie nadużyć seksualnych księży. A może milczał, bo było mu wstyd? Wstydu nie miał za to Jędraszewski, który wręcz pchał się w ramiona Kaczyńskiego. Do tego stopnia, że został ochrzczony mianem „kapelana religii smoleńskiej”.

Ale Polski Kościół nie ubił na dealu z PiS-em dobrego interesu. Jego protektorzy odeszli z kretesem i choć jego przywileje na chwilę zostały obronione, to w sumie Kościół roztrwonil swoją przyszłość. To za sprawą ludzi formatu Gądeckiego i Jędraszewskiego po raz pierwszy od lat pojawiła się grupa społeczna, która nie wyjdzie z Kościoła, bo nigdy w nim nie była. Mowa oczywiście o młodzieży. Po raz pierwszy w tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa na ziemiach polskich tradycja przekazywania depozytu wiary w sztafecie pokoleń została przerwana. Młodzi ludzie po prostu nie chcą chrzcić dzieci.

Gądecki konsekwentnie stawiał na interesy Kościoła w Polsce, a w zasadzie na interesy kasty biskupiej, która nie potrafi się uwolnić z okowów mentalności obłożonej twierdzy. W odróżnieniu od Bergoglio, nawołującego od lat do oddania przyszłości Kościoła lokalnym wspólnotom synodalnym, Gądeckiego zawsze bronił przywilejów kolegów biskupów. Swoją wizję udziału świeckich w życiu Kościoła naszkicował kilka lat temu na ingresie biskupa Tadeusza Wojdy, mówiąc: „Nie wypada, abys Ty, biskup, który jesteś głową, na czyjaś zgubę słuchał ogona, czyli zbuntowanego człowieka świeckiego, skoro Ty masz słuchać tylko Boga. Winieneś rządzić podwładnymi, a nie podlegać ich władzy, wszak zgodnie z porządkiem urodzenia syn nie rządzi ojcem ani uczeń nauczycielem, żołnierz królem ani świecki biskupem”.

Teraz na czele Kościoła w Polsce szykuje się zmiana. Niezależnie jednak od tego, kto pokieruje Episkopatem, nie liczymy na to, że katolicy, którzy wyszli z Kościoła, zechcą do niego wrócić. Poza tym najbardziej nawet liberalnych polskich hierarchów całe lata świetlne dzieli od umiarkowanych biskupów zza Odry, dla których obowiązkowy celibat to absurd, a uznawanie stosowania prezerwatyw za grzech ich zdaniem ośmiesza Kościół. ●

Artur Nowak

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

• Podczas próby spektaklu „Ciemny grylaż” w Och-Teatrze



– Nie miałem jakichś wielkich marzeń aktorskich, bo nie miałem, nawet kiedy marzyć. Te role spływały do mnie tak szybko, że nie było czasu na oddech.

ROZMOWA Z
CEZARYM ŻAKIEM
aktorem i reżyserem

CEZARY ŻAK*: Tylko proszę mi nie mówić, że się nie nagrało.

MARTA GÓRNA: No, niestety. Włączam od nowa. Zanim odkryliśmy, że dyktafon nie działa, mówił pan, że dziennikarze muszą być czujni.

– O, właśnie. Musicie być czujni, macie dostarczać czytelnikom sprawdzone, rzetelne informacje. Bez względu na klimat polityczny. Pokazywać różne kolory rzeczywistości, piętnować zło.

I o tym właśnie m.in. jest „Ciemny grylaż”. To jest sztuka historyczna, z lat 70. Przed naszym spotkaniem odbyła się próba, na którą przyszedł jeden ze współautorów tekstu, Stanisław Tym. Już od jakiegoś czasu się zapowiadał i dzisiaj w końcu dotarł. Bardzo byłem zdenerwowany i pełen obaw, jak autor zareaguje na sztukę po 40 latach od jej napisania.

No i się uspokoiłem. Pod koniec zobaczyłem nawet, że Staszek się wzruszył.

To sztuka o dziennikarstwie i prawdzie. Nie zdeaktualizowała się przez cztery dekady?

– Ten temat zawsze jest aktualny. W tej sztuce uzależnienie dziennikarzy od władzy jest gigantyczne. I my na scenie opowiadamy o tym, co się z tym wiąże: kolesiostwie, załatwianiu sobie nawzajem stołków, donosicielstwie. Starszy widz przypomni sobie, jak to wyglądało w latach 70., młodszy dzięki niej uzmysłowi, co działo się u nas przez ostatnich osiem lat.

Dzisiaj Staszek powiedział do mnie: „Matko jedyna, mam wrażenie, że napisaliśmy to wczoraj”. Sam tekst dała mi do przeczytania Krystyna Janda. Od razu się nim zachwyciłem, wydawał mi się niezwykle współczesny. Zobaczyłem w nim też ciekawe partytury do grania, bo jest w nim wiele krwistych postaci. Na scenie jako reżyser miałem po raz pierwszy 13 aktorów.

Pan reżyserował już wcześniej. Bardziej się pan denerwuje tą premierą niż poprzednimi?

– Denerwuję się zawsze tak samo. Wie pani, o kogo ja się najbardziej martwię tym razem? O siebie jako aktora, który w tym przedstawieniu gra. Bo w „Ciemnym grylażu” mam dużą rolę. I ciągle jeszcze nie nauczyłem się oddzielać grania od reżyserowania. To drugie zawsze zwycięża. I ja mam zawsze największe pretensje do Cezarego Żaka, aktora, że nie jest do końca gotowy.

Myślę naraz o tylu rzeczach: 12 innych rolach, oświetleniu, dźwięku i kostiumach. Żeby wszystko się udało, to najpierw robię, co mogę, jako reżyser, a w ostatnim tygodniu mówię wszystkim: ja już nie jestem reżyserem. I skupiam się na własnej roli.

Większą przyjemność na tym etapie sprawia panu reżyserowanie czy aktorstwo?

– To są rzeczy, których nie da się porównać. Reżyseria to dla mnie wciąż nowość. Robię to dopiero od dziesię-

Cezary Żak dla „Wyborczej”

CASANOVY JUŻ NIE ZAGRAM



FOT. ROBERT JAWORSKI

• „Ciemny grylaż”

Jerzego Dobrowolskiego i Stanisława Tyma.
Reżyseria: Cezary Żak, scenografia i kostiumy: Zuzanna Markiewicz, reżyseria światła: Karolina Gębska. Obsada: Marta Chodorowska, Iza Dąbrowska, Katarzyna Kołeczek, Ilona Ostrowska, Weronika Warchoł, Jarosław Boberek, Bartłomiej Firlet, Michał Si-tarski, Wojciech Solarz, Grzegorz Warchoł, Jakub Zając, Michał Zieliński, Cezary Żak.

Premiera:
17 marca
2024 w Och-Teatrze w Warszawie. Następne spektakle:
18 i 19 marca oraz 22-24 marca

ciu lat i wcale nie tak często. Wciąż coś odkrywam. Zresztą, za każdym razem mówię sobie, że reżyseruję ostatni raz, że za dużo mnie to kosztuje wysiłku i psychicznego napięcia. A potem czytam jakiś nowy, ciekawy tekst. I znów się do tego zabieram.

Ja już gram od prawie 40 lat. Szczerze pani powiem, mam już trochę dosyć aktorstwa. Zawsze występowałem bardzo dużo: grałem w serialach, filmach i teatrze. I pochyliłem się nad tą reżyserią, bo to dla mnie coś innego. Nowe wyzwanie.

Ulubiony aktor Polaków ma dość grania?

– Nie wyjaśnię tego pani jednym zdaniem ani nawet dwoma. Problem leży w tym, że ja całe życie gram komedie. I coś się we mnie wypala. Nie tylko we mnie, w komedii ogólnie też. Publiczność się w Polsce zmieniła, jest mniej wymagająca. Winię telewizję, jej ostatnich 20-25 lat. Bardzo spłynęła

nasze poczucie humoru. I zmniejszyła zapotrzebowanie na wysokiej próby komedię.

Czasami, kiedy oglądam przedstawienia, z którymi teatry jeżdżą po Polsce, to mnie zęby bołą. Tak niskich lotów są. Odechciewa mi się. Ale mam Och-Teatr, a właściwie Fundację Krystyny Jandy, która o poziom komedii dba. Tutaj nie zabiegamy o łatwy rechot publiczności. Facet w moim wieku już chciałby nieco zwalniać.

Mężczy pana, że widzowie oczekują od pana rozbawiania?

– Nie myślę tymi kategoriami, uprawiając ten zawód. Nie czuję, że mam obowiązek rozbawiać, ale mam obowiązek zapewnić widzom rozrywkę. Na dobrym poziomie. Wiadomo, że publiczność się zaśmieje gromko na widok przewrotki na skórcie od banana, ale tego rodzaju dowcip w ogóle mnie nie interesuje. Interesuje mnie

metafora. Kontekst. To jest w komedii ważne.

Teraz na szczęście mam wolność, mogę grać, co chcę. Nie jestem na etacie w żadnym teatrze.

Nie ma pan najlepszego zdania o poczuciu humoru Polaków.

– To chyba normalne u takiego starzejącego się faceta jak ja. Coraz mniej rzeczy mnie śmieszy, a i rzeczywistość jest taka, jaka jest. Nie bardzo jest się z czego śmiać. Nie pamiętam, żebyśmy kiedyś w Polsce tak się przejmowali tym, co dzieje się na świecie. Żeby nasze być albo nie być zależało od tego, czy Donald Trump wygra wybory w USA. Będzie wojna? A co na to Chińczycy? Szaleństwo.

To chyba trochę paradoks. Poczucie humoru powinno kwitnąć w niepewnych czasach.

– Chyba przekroczona została jakaś granica. W PRL-u wróg był jeden, a satyra na bardzo wysokim poziomie. Wiadomo było, z czego się śmiać. Teraz właściwie można się śmiać ze wszystkiego. A jak ze wszystkiego, to znaczy, że z niczego. Wiele rzeczy przestało być zabawnych, powiało grozą. W powietrzu wisi realne zagrożenie: dla mnie, moich dzieci, wnuków.

Zrobił pan teraz spektakl o mediach. Sam jest pan często ich bohaterem.

– Na początku mnie to wkurzało, jasne. Zwłaszcza, jak mnie po raz kolejny te wszystkie „kundelki” rozwodziły. Nawet raz w roku. Mama do mnie dzwoniła, mówiła: „Dlaczego nic nie powiedzieliście, że się rozwodzicie?”. Pisano też o moich córkach: jak wyglądają, gdzie pracują. Teraz już to na mnie wrażenia nie robi. Ostatnio jeden z tabloidów napisał, że zablokowałem powrót „Rancza”.

Pamiętam. Bo chciał pan pół miliona za nowy sezon.

– To jest coś niezwykłego. Ja nie mam takiej pozycji w show-bizie, żebym blokował cały serial i pracę setkom osób. Zresztą, mówiłem już wcześniej, że ja nie chcę powrotu „Rancza”.

„Ranczo” i „Miodowe lata” to jedne z najbardziej kultowych seriali w historii polskiej telewizji. W obu ukazała się Polska w pigułce, w obu zagrał pan różne wcielenia arcy-Polaków.

– Wciąż są oglądane gremialnie. I mnie to cieszy. Zapewniły mi rozpoznawalność. To, że widzowie wiedzą, jak się nazywam, nie wołają do mnie imionami bohaterów, to moje zawodowe zwycięstwo. Miałem szczęście wystąpić w tych dwóch produkcjach, które stały się kultowe.

„Miodowych lat” wciąż nikt nie pobił. To jedyny klasyczny sitcom nagrywany z publicznością na żywo, w teatrze. A „Ranczo” biło rekordy oglądalności. W szczytowym momencie jeden odcinek miał nawet 10 mln widzów.



Reżyseria to dla mnie wciąż nowość. Ciągłe coś odkrywam. Zresztą, za każdym razem mówię sobie, że reżyseruję ostatni raz, że za dużo mnie to kosztuje wysiłku i psychicznego napięcia. A potem czytam jakiś nowy, ciekawy tekst. I znów się do tego zabieram

Miałem farta, trafilem na świetnych realizatorów. Przy „Miodowych latach” to był Maciek Wojtyśzko, który wymyślił nam, co i jak mamy grać. Przełożył na polskie warunki amerykański format „The Honeymooners”. Oryginał był tak okropny, że nie dało się go oglądać. Wojtyśzko miał na to pomysł i zrobił z tego perelkę.

A przy „Ranczu” pracowałem z genialnymi scenarzystami: Jurkiem Niemczukiem i Andrzejem Grembowiczem, który umarł w 2018 r. Po jego śmierci za tym serialem tęskniłem. Gdyby żył, pewnie byśmy „Ranczo” kręcili dalej. Kto oprócz niego nam to tak wspaniale napisze? Był zresztą też taki moment, że TVP już nie chciała kręcić „Rancza”. Za poprzedniej władzy. Słyszałem teorię, że „Ranczo” dało PiS-owi przepis na wygrane wybory. Że niby trzeba tak władzę urządzić, jak robił to mój wójt, który został prezydentem. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Najważniejsze, że oczy mi się świeciły, jak czytałem scenariusze kolejnych odcinków

A teraz jak pan ogląda polskie komedie, to już się nie świecą?

– Rzadko. Zwykle są kiepsko napisane. A jak komedia jest kiepsko napisana, to aktorzy są zmuszeni docisnąć pedał, grać na wyolbrzymieniu. I to mnie wtedy żenuje.

Nie pana ostatnio nie rozbawiały?

– Aż tak to nie, „1670” jest na przykład wspaniałe. Zrealizowane doskonale i świetnie zagrane. Śmiałem się głośno. Odniesienia do polskiej rzeczywistości w punkt. To chyba najlepsza polska produkcja komediowa, jaką oglądałem od lat.

Czasami ktoś coś przebąkuje, że może wrócimy do „Miodowych lat” po 20 latach. Tutaj akurat wszyscy żyją. Jeśli się taka propozycja pojawi, to ją rozważę. W „Miodowych latach” zacząłem grać, kiedy byłem już grubo po trzydziestce.

Późno.

– Pod koniec szkoły teatralnej usłyszałem, że mam z karierą poczekać, bo zrobię ją, dopiero dobiegając czterdziestki. No i się to sprawdziło. Każdy ma takie warunki, jakie ma. Casanovy już nie zagram i bądźmy szczerzy: nigdy bym nie zagrał.

Czasami tęsknię do ról poważniejszych. Jak tylko dostanę taką propozycję, to się na nią rzucam. Biorę je w ciemno, bo są łatwiejsze do grania. Trudniej jest widza rozbawić, łatwiej wzruszyć. Teraz czekam na premierę serialu „Idź przodem, bracie” Maćka Pieprzycy, który zrobiłem rok temu, a gram w nim poważnego gangstera.

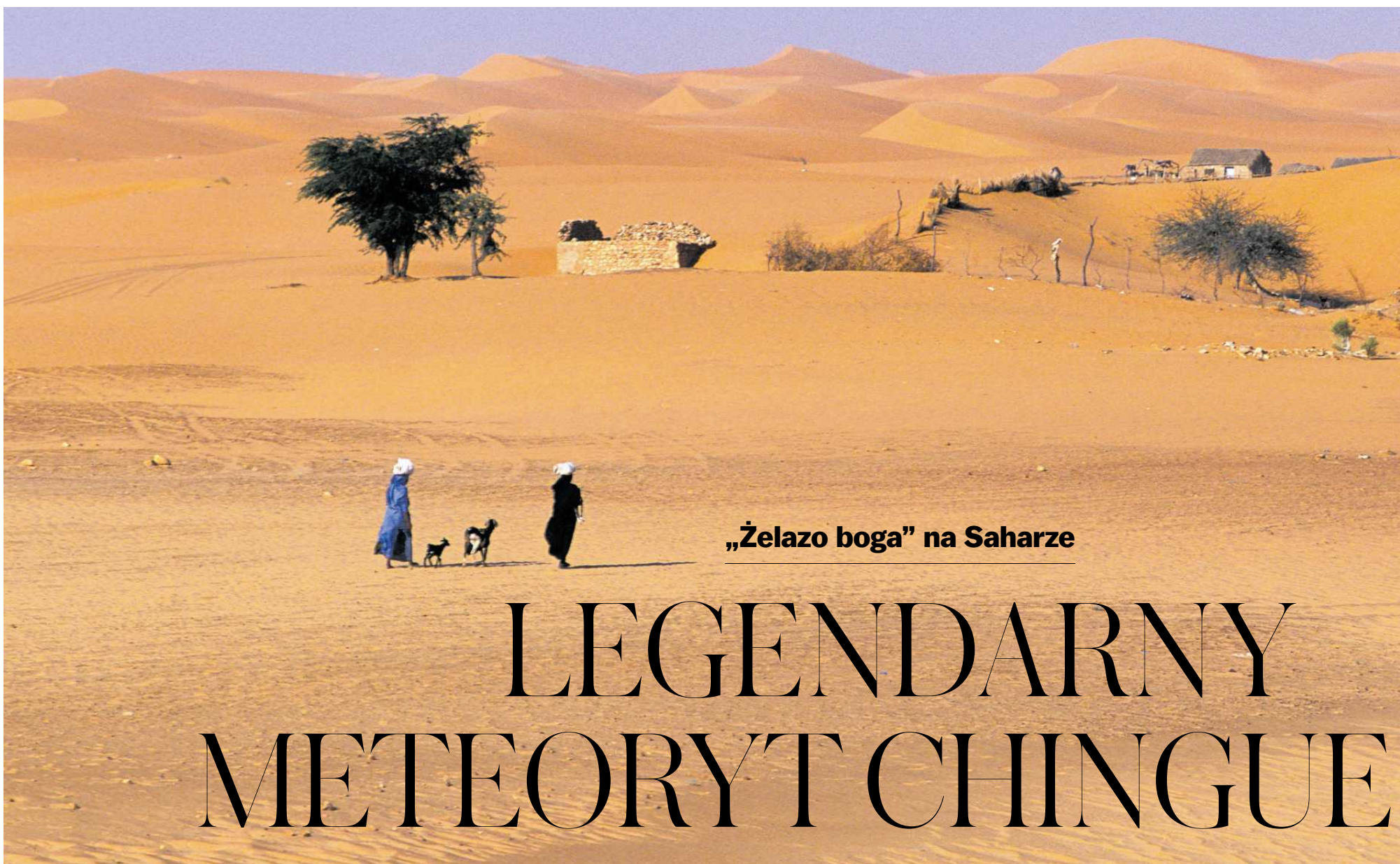
Wie pani, ja nigdy nie miałem jakichś wielkich marzeń aktorskich, bo nie miałem, nawet kiedy marzyć. Te role spływały do mnie tak szybko, że nie było czasu na oddech. Jeśli teraz miałbym wybierać między rolą komediową a dramatyczną, wybrałbym tę drugą. Dojrzałem jako mężczyzna i jako aktor, nie widzę już siebie w farsie.

Chociaż chwila... marzę, żeby zrealizować królową fars, „Czego nie wi-dać” Frayna. Obsadziłbym się w roli Selsdona, starego aktora. Wie pani, czego chciałbym jednak najbardziej?

Czego?

– Świętego spokoju. •

• **Cezary Żak** — jeden z najpopularniejszych aktorów w Polsce. Od dekady także reżyser teatralny. Szerokiej publiczności znany jest m.in. z ról w serialach „Miodowe lata” oraz „Ranczo”. Na scenie można go zobaczyć m.in. w Och-Teatrze w Warszawie.



„Żelazo boga” na Saharze

LEGENDARNY METEORYT CHINGUE

Ponad sto lat temu pewien francuski oficer ponoć widział go na własne oczy. Zabrał ze sobą tylko mały kawałek, bo cały meteoryt był co najmniej stumetrową bryłą z żelaza i niklu, częściowo zagrzebaną w piaskach Sahary.

Piotr Cieśliński

Nikt ponownie nie odnalazł tego miejsca, choć zorganizowano wiele ekspedycji, a jeden z badaczy – Theodore Monod z Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu – poświęcił poszukiwaniu tego żelaznego olbrzyma całe swoje życie.

Teraz naukowcy z londyńskiego Imperial College i Uniwersytetu Oksfordzkiego na podstawie współczesnych satelitarnych zdjęć i danych topograficznych zawężili obszar poszukiwań i podali prosty sposób, aby zweryfikować położenie meteorytu.

Jeśli olbrzym istnieje, to leży kilkadziesiąt kilometrów na południe od miasta Szinkit w Mauretanii. Meteoryt otrzymał imię od francuskiej nazwy tego miasta – Chinguetti.

SKAŁA, KTÓRA SPADŁA Z NIEBA

Cofnijmy się jednak ponad sto lat do roku 1916. Mauretania była wówczas francuską kolonią, a w Chinguetti stacjonował kapitan Gaston Ripert, oficer oddziału meharistów (żołnierzy jeżdżących na wielbłądach). Któregoś dnia przypadkiem usłyszał, jak poganiacze wielbłądów mówili o „skale, która spadła z nieba”, znanej w okolicy także jako „żelazo boga”, ponieważ arabscy kowale podobno wydobywali z niej metal. Za-

ciekawiony zaczął o to wypytывать miejscowego szefa okręgu, który był najpierw bardzo przerażony i zaprzeczył istnieniu meteorytu, ale w końcu zgodził się zabrać go w to miejsce pod warunkiem, że Francuz nie będzie notował trasy, nie weźmie ze sobą żadnej mapy ani kompasu.

Dlatego Ripert po latach nie potrafił dokładnie podać lokalizacji meteorytu, mówił tylko, że to było gdzieś na południe od Chinguetti w odległości 12-godzinnej jazdy wielbłądem. Wędrował z przewodnikami całą noc, a kiedy z pierwszymi promieniami słońca dotarli na miejsce, na horyzoncie ukazała się „ogromna masa metalu, tonąca w morzu piasku, jak ogromny statek z polerowanymi metalowymi burtami”.

Widoczna część metalicznej bryły miała długość ok. stu metrów i wyrastała z wydmy na wysokość ok. 40 m. Powierzchnia wystawiona na niesiony wiatrem piasek lśniła jak lustro. Trudno było ocenić jej całkowity rozmiar, bo tylna część zanurzona była w wydmy.

Wierzchołek bryły najeżony był małymi igielkami, które Francuz próbował odłamać, ale ciągliwość metalu sprawiła, że można je było tylko wygiąć.

Ripert odłupał tylko z mały płaski fragment o wadze 4,5 kg, który zabrał ze sobą. Ten fragment meteorytu przechodził potem z rąk do rąk, aż pięć lat później trafił do kolekcji paryskiego Muzeum Historii Naturalnej, gdzie rozpalili fascynację przyrodników i zapoczątkował trwające stulecie, bezowocne poszukiwania.

Badania potwierdziły, że pochodzi spoza Ziemi, został zaliczony do rzadkiej grupy kamiennie-żelaznych meteorytów zwanej mezosyderytami, które prawdopodob-

nie powstały w wyniku zderzenia żelaznej planetoidy z jakimś skalistym globem.

Niestety, podejmowane od lat 20. zeszłego wieku przez wielu badaczy ekspedycje, mające dotrzeć do macierzystej bryły, wracały z pustymi rękami. Najbardziej uparty był Theodore Monod, który szukał zguby przez blisko sześć dekad, wypytując miejscowych, wyznaczył nawet nagrodę za informację, przeczesał okolicę jeszcze w wieku 90 lat, ale nic nie wskórał.

Rozważano różne hipotezy – począwszy od wersji, że cała opowieść została zmyślona, jest dziełem wyobraźni rozpalonej afrykańskim słońcem, a może zwykłą pomyłką. Gaston Ripert wziął za bryłę żelaza zwykły ostatek pustynny, choć to by było o tyle dziwne, że interesował się geologią i twierdził, że „metaliczna natura skały nie pozostawiała wątpliwości”.

Jednym z najbardziej przekonujących dowodów na istnienie meteorytu jest opis metalicznych igieł, które były bardzo plastyczne. Rzeczywiście dwie dekady temu naukowcy donieśli o odkryciu w meteorytach żelaznych kołców materiału bogatego w nikiel, które wykazują podobne cechy, ale sto lat temu nikt tego nie mógł wiedzieć. Trudno podejrzewać, że Ripert to specjalnie zmyślił.

Z kolei argumentem przeciw jest badanie międzynarodowego zespołu pod kierunkiem Keesa Weltena z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Naukowcy w 2001 r. przeprowadził analizę radionukli-

dów w przechowywanym w Paryżu meteorycie, która wskazywała na to, że nie mógł on być fragmentem macierzystego ciała o średnicy większej niż... 1,6 m.

KTÓRE WYDMY TRZEBA PRZEŚWIETLIĆ

„Meteoryt Chinguetti pozostaje fascynującą tajemnicą, jego istnienia nigdy nie udało się w zadowalający sposób obalić” – piszą w artykule zamieszczonym kilka dni temu w serwisie arxiv.org Robert Warren, Stephen Warren z londyńskiego Imperial College i Ekaterini Protopapa z Uniwersytetu Oksfordzkiego.

Ta trójka w 2020 roku rozpoczęła poszukiwania meteorytu, zbierając i analizując wszystkie dostępne satelitarne dane teledetekcyjne obejmujące ten region.

Zdaniem naukowców trwające od stu lat poszukiwania mogły zakończyć się niepowodzeniem, ponieważ już Gaston Ripert zastał olbrzyma w dużej części pokrytego piaskiem.

Wkrótce potem mógł on zostać całkowicie zasypany. Badacze oszacowali, że w tym regionie Sahary duże wydmy przesuwają się z prędkością co najmniej metra na rok, czasem większą. „Nie można wykluczyć, że meteoryt po prostu został przeczyszony, bo znalazł się pod wydmą, i wciąż czeka na odkrycie” – piszą.

Naukowcy skorzystali z numerycznych modeli terenu, opracowanych za pomocą radarowych skanów z orbity wokółziemskiej (m.in. przez amerykański prom Endeavour na przełomie stuleci). Znaleźli dwa obszary dostatecznie wysokich wydmy, jakie znajdują się na południe od Chinguetti i mogą skrywać poszukiwaną bryłę żelaza o 40-metrowej wysokości.

Teraz pozostaje tylko udać się w pobliże tych wydmy z magnetometrem (czyli po prostu wykrywaczem metali). Tak naprawdę nie trzeba nawet nigdzie się ruszać. Naukowcy ustalili, że istnieją dane aeromagnetyczne (z niedawnych lotniczych pomiarów tych terenów), które posiada mauretańskie Ministerstwo Energii Naftowej i Kopalni.

Gaston Ripert, oficer oddziału meharistów, któregoś dnia usłyszał, jak poganiacze wielbłądów mówili o „skale, która spadła z nieba”, znanej w okolicy jako „żelazo boga”, ponieważ arabscy kowale podobno wydobywali z niej metal



• Sahara w okolicach miasta Chinguetti FOT. IMAGES & STORIES / ALAMY STOCK PHOTO / BE&W

Piszą, że zwrócili się z poufną prośbą o ich udostępnienie, wyjaśniając swoje cele naukowe, a także potencjalne korzyści dla Mauretanii.

Niestety, pomimo częstych monitów do dzisiaj nie otrzymali odpowiedzi ani żadnych danych, choć one mogłyby ostatecznie rozstrzygnąć kwestię istnienia wielkiego meteorytu Chinguetti.

Zagadka pozostaje więc nierozwiązana, a legenda wciąż jest niezagrożona. Może już niedługo. ●

Korzystałem z biuletynu miłośników meteorytów „Meteoryt”, który we wrześniu 2002 r. opisywał historię meteorytu Chinguetti

Walka z rakiem

Odporne na promieniowanie robaki

Naukowcy chcą się dzięki nim dowiedzieć, dlaczego niektórzy ludzie są bardziej podatni na nowotwory od innych.

Robert Jurszo

Tak zwana Zona, czyli Strefa Wykluczenia wokół Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej, to jeden z najbardziej skażonych radioaktywnie obszarów na świecie. Utworzono ją po katastrofie w 1986 roku. Jeszcze kilka lat temu mieszkało tam niecałe 200 osób, które wróciły w to miejsce nielegalnie. Ale obecnie ich liczba spada.

Po tym, jak odeszli stamtąd niemal cała kowicie ludzie, Strefa Wykluczenia stała się oazą dzikiej przyrody, do której wróciły m.in. konie Przewalskiego, wilki, rysie i niedźwiedzie.

Z tego względu utworzono tam Czarnobylski Rezerwat Biosfery.

Naukowców od lat intryguje pytanie, jak na takim skażonym obszarze może rozwijać się tak bujnie dzika przyroda. I jaki wpływ na zwierzęta i rośliny ma życie na obszarze o zwiększonym promieniowaniu? Badacze z New York University wzięli pod lupę jedno z najbardziej niepozornych organizmów – nicienie.

W badaniu skupiono się na robakach z gatunku *Oscheius tipulae*. Te mikroskopijne glisty mają prosty genom, żyją krótko i szybko się rozmnażają, co czyni je idealnymi kandydatkami do wielopokoleniowych

badani dotyczących zmian DNA czy reakcji na toksyny.

Badacze zebrali setki okazów ze zgniłych owoców, ściółki i gleby w Zonie. Posługując się licznikami Geigera, wybierano robaki z ob-

300 kolejnych, z których 15 wybrano do sekwencjonowania genomu.

Co odkryto? Porównanie DNA nicieni *Oscheius tipulae* pochodzących z Filipin, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Mauritiusa i Australii wykazało, że te z Czarnobyla istotnie się od nich różnią.

Czego zaś nie odkryto u czarnobylskich nicieni? Uszkodzeń DNA wskutek napromieniowania, choć można się było tego spodziewać.

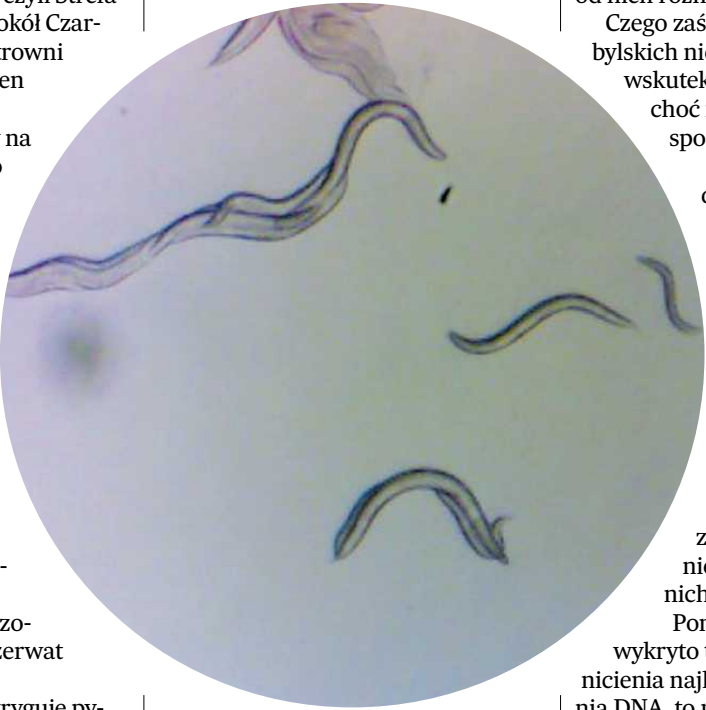
Okazało się, że nie ma dowodu na jakikolwiek genetyczny wpływ środowiska Zony na genomy badanych nicieni.

Czy to znaczy, że Strefa jest bezpieczna dla żywych organizmów? Nie, chodzi raczej o to, że czarnobylskie robaki są odporne na warunki zwiększonego promieniowania i potrafią się do nich przystosować.

Ponieważ podczas badania wykryto też, które ze szczepów nicienia najlepiej tolerują uszkodzenia DNA, to naukowcy mają nadzieję na to, że ich wyniki będzie można wykorzystać w badaniach nad ludzkimi nowotworami.

– Teraz, gdy wiemy, które szczepy *O. tipulae* są wrażliwe, a które odporne na uszkodzenia DNA, możemy sprawdzić, dlaczego niektóre osoby są bardziej narażone na działanie czynników rakotwórczych niż inne – powiedziała Sophia Tintori z New York University portalowi „Science Alert”.

Wyniki badań opublikowano w „Proceedings of the National Academy of Sciences”. ●



• Mikroskopijne robaki narażone na promieniowanie po katastrofie nuklearnej w Czarnobylu FOT. SOPHIA TINTORI/ NYU/ FERRARI PRESS/ EAST NEWS

szarów o różnym stopniu skażenia radioaktywnego. Podczas zbioru przestrzegano zasad bezpieczeństwa, m.in. badacze nosili specjalne kombinezony ochronne. Następnie, już w warunkach laboratoryjnych, z zebranych nicieni wyhodowano

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

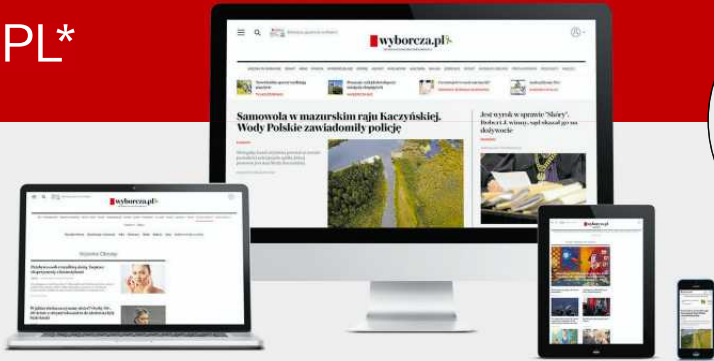
Kraj/34306142

ZAMÓW NA KWIECIEŃ DO 21 MARCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
159,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

Reprezentacja: wszędzie dziury, trener szuka łat

Choć piłkarska impreza roku dopiero na przełomie czerwca i lipca, reprezentacja Polski najważniejsze mecze rozegra już teraz, w marcu.

Marcin Wesolek

Nie pomogła polityka UEFA, otwierająca drzwi na mistrzostwa kontynentu szeroko jak nigdy. Koszmarny, chyba najgorszy w historii rok polskich piłkarzy skutkuje tym, że Polski na razie nie ma wśród drużyn, które zagrają na Euro 2024. I to mimo, że miejsc jest tam aż 24, a chętnych 55 – tyle krajowych federacji zrzesza UEFA.

Szerokie wrota – wystarczyło być co najmniej drugim w pięciozespolowej grupie z Czechami, Albanią, Mołdawią i Wyspami Owczymi, Polacy i tę rywalizację potrafili przegrać – mają obok wąską furtkę. To baraże: stawką są trzy wolne miejsca na turnieju, walczy o nie 12 zespołów. By zagrać na Euro 2024, Polska musi najpierw wygrać u siebie z Estonią (21 marca), a potem na wyjeździe ze zwycięzcą meczu Walia – Finlandia (26 marca). Wygląda to tak, jakby UEFA robiła absolutnie wszystko, by na turnieju nie zabrakło żadnego z dużych europejskich krajów, ze sporym rynkiem, na którym zainteresowanie mistrzostwami w dużym stopniu zależy od tego, czy grają na nich „nasi”.

Po ubiegłorocznych klęskach z Mołdawią i Albanią, po przegonieniu portugalskiego trenera Fernando Santosa, drużynę objął Michał Probiez. I choć był jeszcze cień szansy na bezpośredni awans, w zasadzie od początku swojej pracy przygotowywał zespół do marcowych barażów. Nie wykluczone, że przeciwko Estonii wystawi skład bardzo odległy od wyobrażeń kibiców o tym, kto powinien grać w drużynie narodowej. W ciągu ostatnich miesięcy przebąkiwał bowiem – publicznie lub w gronie zaufanych dziennikarzy – o powołaniu choćby Wojciecha Hajdy z Puszczy Niepolomice czy Dominika Marczuka z Jagiellonii Białystok, do kadry może wrócić też Taras Romanczuk, który rozegrał w niej jeden mecz sześć lat temu. I kto wie, czy nie tylko ich powoła, ale nawet da zagrać z Estonią (123. miejsce w rankingu FIFA, w zeszłym roku z 12 meczów przegrała osiem, strzeliła w nich zaledwie pięć goli), stosując kamufaż przed drugim meczem barażowym, z poważniejszym rywalem.

A w nim Polska ma już zagrać na galowo – przynajmniej na tyle, na ile pozwala teraz



• Michał Probiez od początku swojej pracy przygotowywał zespół do marcowych barażów. Na zdjęciu: trener z Robertem Lewandowskim w czasie towarzyskiego meczu z Łotwą, 21 listopada 2023 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

stan polskiej piłki. Kłopot w tym, że w tym garniturze jest sporo dziur.

Poszukiwania „kierownika” obrony

Najlepiej jest z przodu i z tyłu. Wojciech Szczesny nie opuszcza bramki Juventusu i choć nie jest nieomylny – ostatnio mecz z czystym kontem zakończył 1,5 miesiąca temu, w ostatnich czterech spotkaniach wpuszczał po dwa gole – jest wciąż polskim bramkarzem numer jeden. Powodów do krytyki nie daje Robert Lewandowski, niedawno wybrany piłkarzem miesiąca w La Liga – gra znacznie lepiej niż kilka tygodni temu, znów strzela gole. Dla obu barażów o Euro mają wielkie znaczenie: niewykluczone, że w razie klęski obaj zakończą karierę reprezentacyjną.

Obrona? Trener Probiez woli ustawiać trzyosobowy blok. Niezastąpiony w walczącym o powrót do Premier League Southampton jest Jan Bednarek, od początku lutego miejsca w podstawowym składzie Arsenalu nie oddaje Jakub Kiwior. Obaj we wcze-

śniejszych występach w reprezentacji pokazali, że średnio nadają się na „kierowników” obrony, ale w sytuacji, gdy mocny jest sentyment selekcjonera do graczy z ekstraklasy, szansę na pozycji środkowego obrońcy może dostać Bartosz Salamon z Lecha Poznań. Zanim został zawieszony za stosowanie środków maskujących doping, rozegrał – jeszcze za Sousy, niemal rok temu – świetny mecz z Albanią.

Martwią polskie wahadła: o ile na prawej stronie Przemysław Frankowski we francuskim Lille jest graczem podstawowego składu, o tyle na lewej Nicola Zalewski po raz ostatni w pierwszym składzie AS Roma pojawił się na początku stycznia. Lepszego kandydata na obsadzenie tej pozycji jednak nie widać.

Zieliński trochę gra. Na szczęście

W idealnym świecie reprezentacja Polski miałaby świetny środek pola, złożony z Jakuba Modera, Sebastiana Szymańskiego i Piotra Zielińskiego. Świat jest jednak daleki od ideału.

Moder zagrał jeszcze dwa lata temu w barażu o mundial w Katarze, ale potem zerwał więzadła w kolanie, leczenie i rehabilitacja trwały trzy razy dłużej, niż zwykle. Wrócił na boisko w listopadzie, ale w najlepszej lidze świata gra mało. Trener Brighton Roberto De Zerbi jednak na niego liczy: zimą nie zgodził się na wypożyczenie Modera do słabszego klubu, w niedzielnym meczu ligowym z Nottingham Forest wystawił go w podstawowym składzie, a to zwiastuje powrót do reprezentacyjnej formy. Po kilku miesiącach zachwyty nad jego grą w Fenerbahce Stambuł krytykowany jest za to

Sebastian Szymański. 24-letni ofensywny pomocnik, któremu przepowiadano rychły transfer do którejś z czołowych lig Europy, strzela i asystuje rzadziej, bywa sadzany na ławce rezerwowych.

Do niedawna taki despekt był nie do pomyslenia w przypadku Piotra Zielińskiego, tu jednak rolę gra polityka klubu. Kluczowy do niedawna gracz Napoli nie chciał podpisać nowej, mniej korzystnej umowy z klubem, od nowego sezonu będzie grał w Interze Mediolan, a właściciel mistrzów Włoch Aurelio De Laurentiis uważa takie postępowanie za afront. Zieliński nie został więc nawet zgłoszony do wiosennych meczów w Lidze Mistrzów, w Serie A albo bywa zmieniany, albo wchodzi z ławki. Na szczęście nie jest tak, że na zgrupowanie reprezentacji przyjedzie wprost z trybun – lider drużyny narodowej w klubie gra, choć rzadziej niż jesienią i bardzo słabo.

W linii pomocy jest jeszcze miejsce, zwłaszcza że Probiez raczej nie ma przekonania do Szymańskiego, a Modera jeszcze nie powoływał. Szansę znów może dostać Jakub Piotrowski (w Łudogorcu Razgrad nosi opaskę kapitana i z dziewięcioma golami bije się o koronę króla strzelców ligi bułgarskiej) lub Szymon Żurkowski (od stycznia gra w Empoli, zdążył strzelić hat-tricka w Serie A, ale potem zgasł). Inne kandydatury wyglądają już mniej poważnie, ale selekcjoner buduje kadrę według swojego autorskiego pomysłu, więc wszelkie niespodzianki są możliwe.

Powrót Świderskiego, cierpliwość do Milika

Kto w ataku obok Lewandowskiego, przy założeniu, że Polska będzie grała z dwójką napastników? Po dwóch latach w amerykańskiej MLS zimą do Europy wrócił Karol Świderski, jeden z nielicznych piłkarzy reprezentacji, którzy w ostatnich latach w niej nie rozczarowywali. Jego Hellas Werona broni się przed spadkiem z Serie A, klubowy trener widzi w Świderskim na razie zmiennika. Efekt to ledwie 225 minut w sześciu meczach i jeden gol – akurat zwycięski, w ważnym meczu z Sassuolo. Gola w ostatnim meczu Juventusu strzelił Arkadiusz Milik, ale cierpliwość do niego stracił już chyba nie tylko kibice, ale i trener Probiez. Po fatalnych w jego wykonaniu meczach z Wyspami Owczymi i Albanią 30-letni napastnik nie dostał nawet powołania na ostatni zeszłoroczny mecz, z Czechami.

Listę powołań na baraże selekcjoner ma ogłosić w czwartek wieczorem, w ostatnim dopuszczalnym przepisami terminie. Kadra zbiera się w niedzielę i poniedziałek w Warszawie, trenowała będzie nietypowo, bo na murawie Stadionu Narodowego. ●

**By zagrać na Euro 2024,
Polska musi najpierw wygrać
u siebie z Estonią (21 marca),
a potem na wyjeździe ze
zwycięzcą meczu Walia
– Finlandia (26 marca)**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300166

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która urodziła się z krwotokiem komorowym w głowie. Skutkiem tego cierpi na epilepsję lekooporną i upośledzenie umysłowe. Sandra ma kilka razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, z trudnością można ją na krótki czas posadzić na wózek inwalidzki. Jej życie to cztery ściany pokoju i łóżko. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994**

Z dopiskiem:
819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

